№ 52.

PRENUMERATA WYNOSI w Warszawie:
Kwartalnie . . . . rb. 1 k. 25
rocznie . . . . . rb. 5 k. —
za odnoszenie do domu rb.— k. 10
zmiana adresu . . . . k. 15

WARSZAWA. KRAKÓW.

30 Grudnia 1911 r.

PRENUMERATA w Krakowie:
kwartalnie kor. 4, rocznie kor. 16.
W GALICYI I AUSTRYI:
kwartalnie kor. 4.40, rocznie kor. 17.00. Zmiana adresu 40 hal.

TYGODNIK MÓD I POWIEŚCI

PISMO ILLUSTROWANE DLA KOBIET.
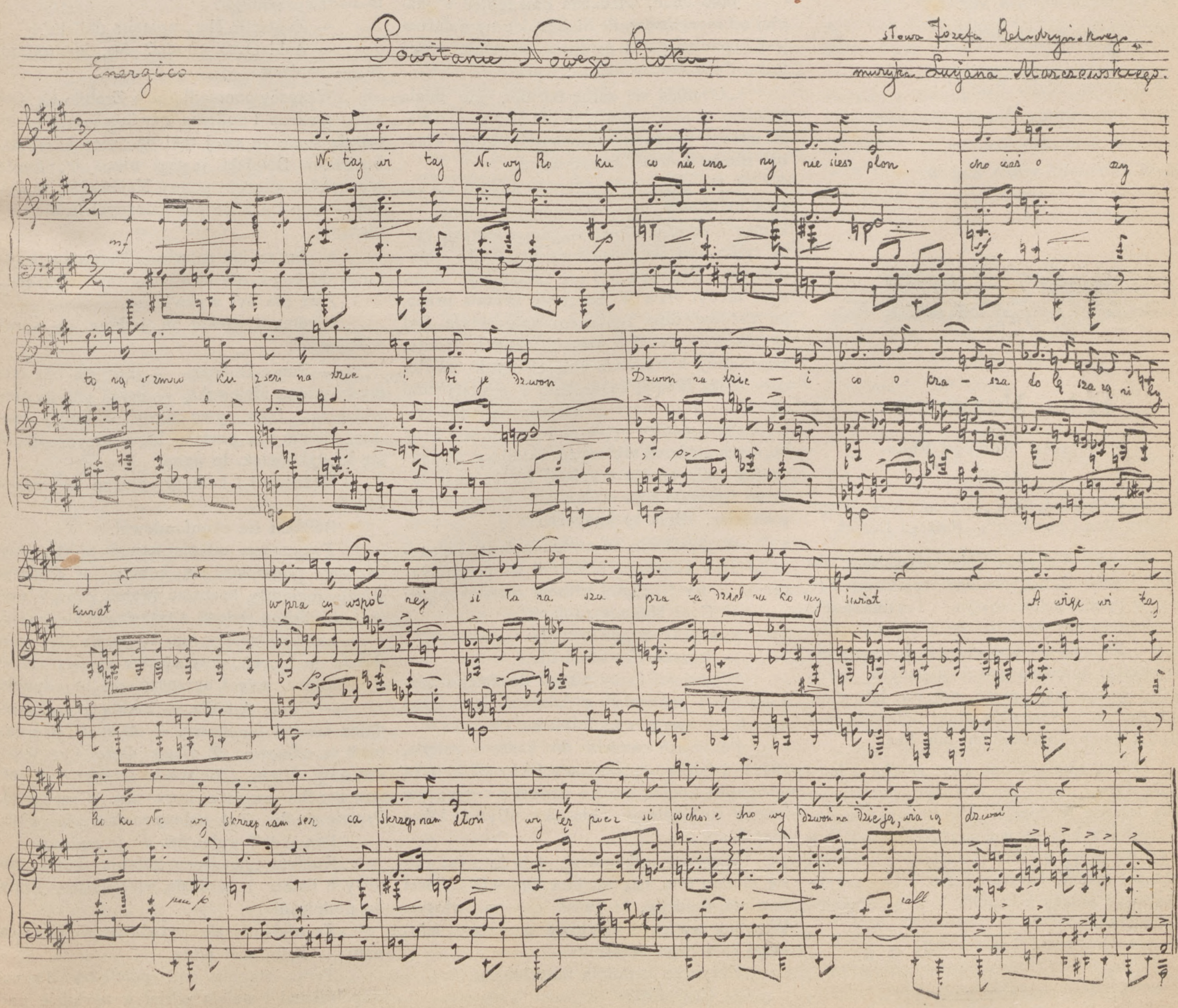
Z przesyłką pocztową:
kwartalnie . . . . . rb. 1.50
rocznie . . . . rb. 6.—
We wszystkich państwach związku pocztowego kwartalnie rb. 1.60.

Redakcya i Administracya w Warszawie, Aleja Jerozolimska 49. Telefon Redakcyi 80.75, Administracyi 73.22. Redaktorka przyjmuje interesantów od godz. 5-tej do 7-ej codziennie oprócz poniedział. Filia w Łodzi. ul. Piotrkowska 81, tel. 12.00, firma „Promień". *Reprezentacya na Galicyę: Kraków,* ul. Bonerowska 12. Filia we Lwowie, ul. Leona Sapiehy 2. Agencya w Poznaniu: Księgarnia św. Wojciecha.

CENY OGŁOSZEŃ:
Za wiersz petitu jednoszpaltowy lub jego miejsce na stronie zewnętrznej okładki kop. 20, na wewnętrznej kop. 15. W tekście kop. 30. I strona okładki kop. 40.

Adres Redakcyi i Administracyi: Aleja Jerozolimska 49, Warszawa.

POWITANIE NOWEGO ROKU.



OD ADMINISTRACYI.

Celem uregulowania nakładu i uniknięcia opóźnienia w wysyłaniu pisma, upraszamy o wczesne nadsyłanie prenumeraty na rok 1912.

Dla uniknięcia reklamacyi, najdogodniej jest wysyłać przedpłatę wprost do Administracyi (Aleja Jerozolimska 49).

POWITANIE NOWEGO ROKU.

Witaj, witaj Nowy Roku,
co nieznany niesiesz plon—
chociaż oczy toną w mroku,
z serc nadziei bije dzwon.

Dzwon nadziei, co okrasza
dolę szarą, niby kwiat—
w pracy wspólnej siła nasza,
praca dzielna korzy świat.

A więc witaj, Roku Nowy!
skrzep nam serca, skrzep nam dłoń,
wytęż piersi w chór echowy,
dzwoń nadzieją, wiarą dzwoń!

JÓZEF RELIDZYŃSKI.

Echa Muzyczne.

Powitanie Nowego Roku.

PIEŚŃ.

ofiarowana Czytelniczkom przez redakcyę „Tygodnika Mód i Powieści"—„Naszego Domu".

Muzyka Lucyana Marczewskiego do słów Józefa Relidzyńskiego śpiewaną być musi w rytmie polonezowym. Trzymaną jest w położeniu nut (technicznie z włoska „tessitura") dla średniej skali głosów, dostępna dla wszystkich: śpiewających i nucących, dorosłych i dzieci; jako pieśń solowa lub chór „unisono", t. j. wszystkie głosy śpiewają melodyę z akompaniamentem lub bez.

Osoba obznajmiona choć tr chę z harmonią łatwo utwór ten rozłożyć potrafi na głosy żeńskie w duecie. (W akompaniamencie duet ten jest prawie przygotowany); lub na cztery głosy męskie (kwartet). 2 tenory: wyższy i niższy, baryton i bas. Kwartet taki śpiewać należy à capella, t. j. bez akompaniamentu.

M. S. K.

WINCENTY KOSIAKIEWICZ.

Duch Marty Świackiej na ziemi.

(Dokończenie).

Duch Marty zadrżał współczuciem dla tej młodej, pięknej, bogatej, wykształconej, utalentowanej — i tak biednej, tak biednej kobieciny.

Jako duch, wiedziała ona lepiej i jaśniej od moralistów, ile niebezpiecznym darem jest bogactwo?!.. I że życie wypełnić mogą tylko dwie rzeczy: miłość i praca.

...Osunęła się zaraz na dół, nie miała bowiem żadnej ochoty otrzeć cień swój o męża młodej właścicielki kamienicy, który właśnie otwierał drzwi z zatrzasku.

...Na parterze kamienicy mieścił się zakład handlowy, firmy poważnej i znanej, — kantor i za nim wielki magazyn towaru, który tylko hurtownie stąd wychodził do składników. Magazyn był już zamknięty, ciemny i cichy. Ale w kantorze wrzała praca, ku końcowi dnia roboczego najgorętsza. Był to obszerny pokój o sześciu oknach frontu, zapełniony biurkami, z których każde oświetlała nizka lampa, zazdrośnie i egoistycznie rzucająca koło ciepłego światła na jedno tylko zielone sukno, papierami zawalone. Przy biurkach siedzieli mężczyźni i kobiety. Za baryerką stała oparta o ścianę wielka kasa żelazna i starsza siwa już kobieta liczyła w niej pieniądze. Była to kasyerka.

W tej chwili ze swego pokoju, położonego przy kantorze, podszedł do progu właściciel firmy i zapytał głosem niespokojnym:

— Cóż? Majlner zapłacił?

Kasyerka odpowiedziała:

— Jeszcze nie wiem nic.

Właściciel firmy wrócił do swego pokoju, gdzie prowadził w dalszym ciągu jakąś naradę ze swym wspólnikiem.

Po chwili weszła do kantoru młoda, świeża kobieta o błyszczących oczach z teką pod pachą i miną bardzo dziarską, z wyrazem twarzy zuchwałego chłopaka. Byłto inkasent firmy.

Wszyscy w kantorze dziś interesowali się mocno tem, czy Majlner zapłaci? Wieści bowiem chodziły, że wisi on na włosku. Wszyscy też zwrócili głowy w stronę młodego kobiecego inkasenta.

Kasyerka zawołała natychmiast:

— Cóż? Cóż?

Inkasentka miała pieniądze w swej t ce. Wiedziała przytem, że dokonała dziś rzeczy trudnej i prawie niezwykłej. Ale chciała pokazać brawurę swoją i dać do zrozumienia że takie rzecsy są dla niej —chleb z masłem. Pełna, ambicyi swego zawodu. I udała, że nie wie, o co kasyerka się martwi.

— Niby z czem? — zapytała.

— Majlner? — zawołała niecierpliwie kasyerka.

— Co Majlner? Czy się z nim co stało nadzwyczajnego?

— Zapłacił? Nie zapłacił? dolicha?!

— Ach! O to chodzi? No, naturalnie, że, — zapłacił.

Wszyscy porzucili pracę. Zrobiło się wesoło i gwarno. I podczas, gdy inkasentka przelewała sumę ze swej teki na ręce kasyerki, buchalter Boliński począł nieco ironicznie wychwalać energię panny Majewskiej w wydobywaniu od klientów należnych firmie pieniędzy:

— Już to jak się panna Majewska przyczepi do kogo, nie łatwo się ten wykręci!..

Żart nie był wykwintny.

Niedługo czekał on jednak na sprawiedliwość.

— Panie Boliński, — zawołała bez namysłu panna Majewska, — mówi pan na niewidziane. Jako żywo nigdy w mojej biednej głowie nie postała idea przyczepienia się kiedykolwiek do pana.

Mężczyźni i kobiety głośno się rozešmieli.

Boliński się skonfundował.

Tymczasem od pierwszego biurka przy kantorze podniosła się kobieta w średnim wieku, nieładna, sucha, z twarzą ostrą i poważną, ubrana jednak z maksimum elegancyi, o ile biurowe zajęcia na to pozwalały, i podeszła do biurka, przy którem siedział młody chłopiec, miły i ugrzeczniony blondynek.

— Panie Adolfie, — rzekła kobieta, podając mu list handlowy, — za sucho pan napisał tę odmowę. Z niego może być jeszcze nasz klient. Nie trzeba go zrażać. Niech pan prędko napisze inny list. Grzeczniej. Prawie słodko. Tak należy zawsze odmawiać.

Pan Adolf wziął list do przepisania.

Kobieta tymczasem zabrała resztę gotowych listów i zaniosła właścicielowi firmy do podpisania.

Ta nieładna ale wytwornie się nosząca pani, — byłto szef biura.

Teraz stanęła ona pomiędzy dwoma wspólnikami i wzięła udział w naradzie nad

pewną sprawą, ważną a wątpliwą, dla której nie można było znaleźć pewnego sposobu postępowania i należało albo wystawić się na ryzyko, albo wyrzec nietylko dalszych zysków, lecz i zarobionych już sum.

— Co pani myśli o tem, droga pani,— zapytywali stroskani wspólnicy.

Szef biura był wcieleniem ostrożności.

— Lepiej jest stracić mniej, aniżeli więcej. — rzekła.

Jeden ze wspólników rozjaśnił się.

— Ja to samo mówiłem! Ja to samo mówiłem! — zawołał —

Drugi nie ustępował jeszczę. Podawał swoje racye. Przeciągał dyskusyę. Nie chciało mu się nic stracić, taką już miał naturę. Przeciwnie, chciało mu się zarobić. I nie mógł oderwać dziś duszy od tej idei.

...Z Martą dziwne rzeczy się działy.

Takie więc rzeczy dzieją się w domu, w którym przepowiedziano jej ściśle i pewnie, iż kobieta bez środków materyalnych ma przed sobą dwie tylko drogi: nędzę albo nierząd!

Tak więc oto świat się zmienił?! W takim poszedł kierunku?! Po okresie walki, w którym widocznie trzeba było i takich jak ona męczennic, nastąpiła era tak słodkich oto stosunków?! Po wysiłkach, które wydawały się próżne, nietylko tragiczne, nadeszła taka łatwość w dostaniu pracy dla kobiety,— i tak szeroko otworzyły się perspektywy dla jej zdolności, — i takie nastąpiło z równanie cnót i zasług?!

Kobieta-inkasentka załatwiająca pomyślnie trudne zadanie, o rezultacie którego wątpią wszyscy...

Kobieta-kasyerka, pełniąca funkcye, wymagające zaufania i odpowiedzialności...

Kobieta-szef biura, pod kierunkiem której kształcą się w korespondencyi handlowej młodzi mężczyźni i którą przypuszczają do narady właściciele poważnego interesu, wysłuchując jej głosu z całem poszanowaniem, należnem inteligencyi i doświadczeniu...

Wszystko tu Martę zachwyca i rozrzewnia.

Spokój kasyerki, — powaga naczelniczki, — zuchowatość inkasentki.

I gdyby nie była cieniem promiennym, mającym swe przywileje, ale też i swe braki, uścisnęłaby wszystkie te pracownice całem sercem a najgoręcej tę młodą dziewczynę o energii męskiej, uścisnęła za to, że tak odrazu, tak trafnie, tak zręcznie i bez brutalności odsunęła na swoje miejsce niezgrabnego buchaltera. I drugi raz, jeszcze mocniej, ucałowałaby ją za to, że opuszczając kantor, podeszła ona do niego i uścisnęła mu rękę mocniej, niż innym, a jasnym wzrokiem spojrzała mu w oczy, jakby mówiąc:

— Takie rzeczy przecież przy pracy się nie rachują, prawda?

A Boliński oddał jej ten mocniejszy uścisk i pożegnał ją uśmiechem,—a wzrok jego gonił ją przez cały kantor aż do drzwi, za któremi zginęła. I jego myśl odetchnęła nie po raz pierwszy życzeniem, aby ta zuchwała dziewczyna, której tak niebezpiecznie jest wchodzić w drogę, natchnęła się kiedykolwiek ideą, jakiej się dziś tak ostro wyrzekła, — ideą przyczepienia się do niego nazawsze...

Marta patrzyła na fakty i chłonęła moralną atmosferę, jaka z faktów się wyłaniała, niby zapach z łąki.

Widziała tu rzeczy, które za życia przez jej głowę w formie mętnych obrazów przebiegały. Pragnęła ona tak gorąco za życia pracy?! I zdawała sobie sprawę, że to jej pragnienie, równoznaczne z pragnieniem życia samego, nie jest szaleństwem ani chimerą, że to i słuszne, i moralne, i godne, i że źle społeczeństwo urządziło się, iż kobiecie w jej położeniu otwiera drogi tylko do nędzy albo nierządu. I w wyobraźni swej chwilami widywała wówczas społeczeństwo rozumne i dobre, gdzie każda uczciwa myśl kobieca o pracy na chleb znajduje zadosyćuczynienie.

Ale zbyt była na to nieszczęśliwa, za ciężką niedolą spadł los na jej wątłe plecy, aby w najśmielszych marzeniach choćby, — w chwili, kiedy dobroczynny sen przed porwaniem świadomości daje duszy początek majaczeń najsłodszych, — wystawić sobie tę ciepłą atmosferę wspólnej kobiet z mężczyznami pracy, — to sąsiadowanie biurka kobiecego przy biurku męskiem, to odsunięcie elementów płci, aby dać przystęp elementom wspólnego humanitaryzmu, ten dziwny nastrój, tak czysty i szlachetny, że prawie święty, jaki tworzy koleżeństwo mężczyzn z kobietami?!..

A jeszcze patrzyła tu na to, co by już najszczęśliwszej Marcie za życia przez duszę nie przeszło: na fakt, który tu widzi, kobiety, która jest zwierzchniczką mężczyzn na polu zawodowej pracy?!. — na kobiece wyższości i kobiece tryumfy?!.

— I one nawet nie wiedzą, jak są szczęśliwe?! — dziwiła się Marta. I to wszystko im wydaje się najnaturalniejszą z rzeczy, to, że kobieta znajduje tyle miejsca w biurze lub magazynie, gdy chce pracować?! I grymaszą pewno, gdy pracują za długo, i krzywią się niezawodnie, że dostają za mało?!

Marta nie pomyślała teraz z goryczą i żalem, czemu nie przyszła na świat o lat pięćdziesiąt później. Nie zazdrościła tym, które dostały w udziale los łatwiejszy, dolę słodszą. Było w niej ciągle pełno miłości. I pocieszała się tem, że muszą być i duchy, jak wicher walące w stare zmurszałe przesądów mury, i jak ptaki ginące w oceanie przy torowaniu nowych szlaków. I że męczeństwo jej było ziarnem, z którego wyszła z czasem garść zboża, kwietna na wiosnę i płodna w jesieni.

I promienny cień Marty począł drżeć wielkiem drżeniem miłości.

A gdyby ludziom danem było słyszeć głos duchów, które z nimi czasami bawią, pracownice zabierające się wieczorem tego do wyjścia z kantoru przy ulicy Królewskiej usłyszałyby muzykę niebiańską, która by przenajsłodszemi harfianemi dźwiękami szeptała im:

— O szczęśliwe siostry moje... O siostry moje najdroższe...

OSTOJA-SAWICKA.

SPÓŹNIONE SZCZĘŚCIE.

NOWELLA.

23)

— Do czego pani tak śpieszy — spytał doktór.

— Do pracy, do swego otoczenia, w którem mam i zachętę i bodziec do wytrwania; tu, na tym gruncie, istnieć bym nie potrafiła, bo tu byłabym zupełnie zbyteczną,—a ja umiem i mogę żyć dla tych tylko, którzy mię istotnie potrzebują.

— Czy istotnie są na świecie ludzie tak bardzo niezbędni, żeby bez nich życie było niemożliwem? Wątpię. Bez celu, bez jasnej, wyraźnej idei, jak bez światła i słońca żyć niepodobna, a ludzie, panno Julio, są tacy, jakich my sami sobie w swej wyobraźni tworzymy. Gdy się rozczarujemy, powinniśmy mieć żal tylko do siebie samych, bo oni niewinni, że są tylko takimi, jakimi są i nic więcej.

Z taką rezygnacyą warto byłoby sobie głowę o mur roztrzaskać, żeby się przekonać, iż zamiast krwi i mózgu mamy tam watę albo otręby. Ja tam może nigdy do takiej rezygnacyi a raczej abnegacyi nie dojdę.

— Tem gorzej dla pani, bo i do równowagi nigdy pani nie dojdzie.

— A pocóż to, proszę pana. Takim zrównoważonym dobrze jest w grobie; żywi jeżeli chcą żyć, myśleć, tworzyć, muszą ręce do coraz piękniejszej gwiazdy wyciągać, muszą cierpieć i cieszyć się, żeby w nich serce nie zamarło.

I muszą być deptani, poniewierani, żeby nie zapomnieli, że są tylko ludźmi.

— Oho! bardzo przepraszam, mogę odejść z bólem w duszy, mogę zamrzeć gdzieś w samotnym kącie, ale zdeptać siebie, sponiewierać nie dam. Odejdę i nawet łzy nie uronię; odchodząc a szukając pociechy, rzucę się do stóp takiego bóstwa, które daje nietylko zapomnienie, ale i pociechę.

Szczerbina przysłuchiwała się chwile tej rozmowie, potem odeszła, wzruszając ramionami pogardliwie.

— Oh! ci nie umrą z miłości—szepnęła, niepotrzebnie litowałam się nad nimi i trapiłam siebie śmiesznemi wy-

rzutami,—ja go lepiej, serdeczniej kochać potrafię, niż ta pseudo-artystka. Ze mną on będzie stokroć szczęśliwszy, ja mu dam szczęście, a jako zaliczkę dam mu ten pałac. Zatarła ręce radośnie i chciała zacząć rozmowę o jutrzejszym wyjeździe, który należałoby odłożyć aż do czasu urządzenia domu ludowego. Zbliżyła się do doktora, ale w tej chwili Julka wybiegła do przedpokoju, zarzuciła na ramiona białą pelerynę, nałożyła na głowę biały kapturek, z pod którego wysunęły się niesforne złote pukle i spadły na skroń i na czoło. Doktór poszedł za nią jak zahypnotyzowany i nie spojrzawszy nawet na zdumioną p. Szczerbinę, wybiegli oboje przez ganek do ogrodu i znikli w ciemnej lipowej ulicy, idąc szybko w stronę mieszkania doktora. Szczerbina patrząc za nimi kiwała głową smutnie.

— Niech jedzie—szepnęła, jak się rozstaną, to znów zapomną o sobie. On wróci do mnie. Niech jedzie.

Nazajutrz zrana kilka drabiniastych wozów zajechało przed domek doktora; do stacyi kolei było tylko godzinę drogi, ale na spakowanie rzeczy kucharka i lokaj potrzebowali kilka godzin. Od świtu już zaczęło się wynoszenie pakunków obszytych w rogoże.

Wszystkie okna w mieszkaniu były otwarte narozcież. Doktór chodził po pustych pokojach, zapakował resztę książek, wstawił ostrożnie do skrzyni maszynę elektryczną i wybiegł z mieszkania, żeby przed wyjazdem ostatni raz jeszcze zajrzeć do szpitala dla dzieci który sam zbudował i urządził. Szpitalik ten był jego duszą i ukochanem dziełem. Zbudowany na górze pod lasem, miał duży ogród od frontu, a w lesie wszelkie możliwe rozrywki dla rekonwalescentów; tu grywał z nimi w piłkę, w krokieta, tu nawet plac tenisowy urządził. Pod tą górą koło szpitala dziś od świtu zaczęli gromadzić się ludzie na jego pożegnanie; widzieli, że bywał tu codzień w deszcz, w słoty, w mrozy, i dziś nie mógłby odjechać, nie zajrzawszy wprzód do swych małych pacyentów. W tłumie, złożonym z mężczyzn, kobiet i starców, była liczna gromada dzieciaków, od małych aż do wyrostków, jego dawni pacyenci. Znali każdy krzak w ogrodzie szpitalnym, każde drzewo w lesie, o szpitaliku mówili z dumą „to nasz i ten doktór, to też nasz". Teraz śpiesząc na jego spotkanie, wdrapywali się na górę, jak które mogło, o własnych siłach, na czworakach, czepiając się rękoma kłujących krzaków jałowcu. Starsze ciągnęły za ręce młodsze, a wszystkie dążyły do bramy, gdzie już stał kilkotysięczny tłum; kobiety ocierały oczy fartuchami i opowiadały sobie wzajemnie o chorobach swych dzieci, które ten pan od śmierci uratował. U stóp góry na drodze wiodącej do szpitala ukazał się doktór. Szedł śpiesznie, bez kapelusza, a ujrzawszy tłum, ściągnął brwi, skrzywił się pogardliwie i gotów już był zawrócić do domu, żeby odjechać bez pożegnania;—wtem drogę mu zaszła Helena. Najmłodsze swe dziecko niosła na ręku, drugie za rączkę trzymała, a reszta długim szeregiem szła za nią, trzymając się spódnicy matczynej. Wszystkich swych dziesięciu chłopców przyprowadziła. Stanąwszy przed doktorem, Helena schyliła się do ziemi, a spojrzawszy groźnie ną malców, krzyknęła: za nogi go podejmijcie, w ręce, w nogi całujcie, dobrodziej to wasz, a prosić, żeby nas biednych nie opuszczał. On nas na ludzi wykieruje. Słyszycie dzieci. Dzieci jakkolwiek nie rozumiały, czego od nich chciano, ale widząc, jak matka się do nóg kłania, jak w kolana całuje, i one rzuciły się do doktora, a które nie mogło się docisnąć, wyciągało rączki i beczało wniebogłosy. Doktór nachylił się, brał je pod pachy i podnosił w górę, a dzieci były uszczęśliwione, i coraz nowy zastęp tłoczył się do niego. Doktór odsunął z drogi i matkę i dziatwę, odetchnął głęboko i w paru susach znalazł się u bramy szpitala. Obrzucił wzrokiem tłum o podniesionych głowach, widział setki rąk wyciągniętych w niemem błaganiu. Serce mu się ścisnęło, łzy stanęły w oczach. Rad byłby teraz ze szczytu góry rzucić im hasło, któreby jak słońce mogło oświecać i ogrzewać życie tych ciemnych biedaków. Zamyślił się bo słowa odpowiedniego, w mowie ludzkiej nie znalazł; wszystko, co w tej chwili przychodziło mu na myśl, wobec tego rozgrzanego serdecznym uczuciem tłumu, rozrzewnionego, czekającego jakiejś żywej, gorącej, braterskiej pobudki, którąby i do życia i do czynu zachęcać potrafiła, wszystko, co mu przychodziło na myśl, wydawało się strasznie blade i banalne więc milczał. Wyciągnął ręce i schylił głowę, przed tą ciemną masą, tworzącą jakgdyby jedno gorące serce, przejęte szczerą wdzięcznością. Za bramą szpitalika, zasunięta w cień stała Julka. Widziała rozjaśnioną twarz doktora, słyszała głuchy pomruk tłumu, co jak chóralne westchnienie wzbił się ku niemu. Rozrzewniona uszczęśliwiona, skinęła głową, jakgdyby łącząc się z tym hołdem ogólnym, a ciotka stojąc za nią—szepnęła: Całą tę sławę, popularność zdobył sobie z moją pomocą; gdybym mu nie dostarczyła środków, byłby sobie zwykłym deklamatorem i basta. Ja byłam jego wierną towrzyszką i współpracowniczką, ja stawałam obok niego w najcięższych chwilach, krzepiłam go i podtrzymywałam, gdy naduchu upadał. Ja jedna rozumiałam całą doniosłość jego pracy i wielkość zasługi. On to widział i z tego źródła pochodzi jego cześć i miłość dla mnie. Nie młodością, nie urodą go zdobyłam, lecz potęgą silnej, głęboko kochającej duszy.

— Może to i prawda — szepnęła Julka, tylko tyś kochanko odrobinę się spóźniła z tym swoim zapałem — ale to już wasza rzecz. Ja tam o szczęściu waszem decydować nie mam prawa.

-- Panie Stefanie! — szepnęła, wychylając się z cieniu a gdy się obejrzał, stanęła obok niego rozpromieniona i dumna z tego uznania, z tej czci, jaka płynęła z tłumu ku jej ukochanemu, ku temu jedynemu, który odważył się być człowiekiem.

— Ciotka oddaje nam cały pałac. Teraz pan musi zostać, żeby to wszystko urządzić?

— Doktór uśmiechnął się radośnie. A pani?—spytał, wpatrzony w jej rozpromienioną twarzyczkę.

— Co ja tu będę robić?

— Będzie mi pani pomagać, jako moja jedyna, ukochana towarzyszka.

— Ukochana towarzyszka, to ciotka Szczerbina. Mówiąc to, wysunęła swą rękę z jego dłoni, a podsunęła mu rękę ciotki. W roztargnieniu nie zauważył tego fortelu. Julka cofnęła się parę kroków i przyglądała się rozpromienionej twarzy ciotki.— Dla mnie na szczęście jest już trochę za późno, rzekła ta ostatnia, ale skoro Bóg mi je zsyła!.. schyliła głowę z kokieteryjną pokorą. Doktór posłyszał to zapóźno i obejrzał się za Julką.

— Żeby być ludźmi i pracować dla ludzi, na to nigdy nie jest zapóźno, a właściwie to tylko jest szczęściem, pozatem wszystko to błachostka.

Julka wysłuchała tego frazesu i widziała, jak ręka ciotki drżała w dłoni doktora.

— A więc życzę wam szczęścia — zawołała ze śmiechem i zbiegła z góry ku tłumowi, niby ptak zwiastujący radosną nowinę.

Doktór widząc, jak zbiegała ze stoku góry, spostrzegł, że ta ręka, któ-

rą tak gorąco ściskał, była ręką starej Szczerbiny, i słowa o szczęściu ona właśnie na swój rachunek przyjęła; zmieszał się, wypuścił rękę z dłoni i już miał biedz za Julką, gdy Szczerbina zatrzymała go za rękę.

— A więc zostajemy tu z nimi? — szepnęła—wskazując głową na tłum, do którego przybywały coraz nowe gromadki, nadciągające z wiosek sąsiednich.

— Zostaniemy, powtórzyła tupnąwszy nogą, a słowo to wypadło z jej ust zaciśniętych, jak piorunująca przysięga, wypowiedziana wobec jasnego słońca, pogodnego nieba, wobec niemych lecz gorąco czujących świadków, a przysiędze tej wtorował szum lasu, ślicznego sosnowego lasu, w którym dziś jeszcze bogowie chętniej mieszkają, niż w niebie.

KONIEC.



Pedagogika.

Towarzystwo Wychow. Przedszkolnego, mające za zadanie zajęcie się sprawami wyłącznie wychowawczemi, urządza rokrocznie szereg odczytów z dziedziny pedagogii i psychologii.

W roku bieżącym zebrania towarzystwa będą poświęcone sprawom wychowania umysłowego.

W tym celu Zarząd zaprosił kilku wybitnych psychologów, którzy mówić mają—o myśleniu, uwadze, pamięci, wyobraźni, twórczości i t. d.

Pierwszy odczyt wygłosił dnia 17-go b. miesiąca na zebraniu Towarzystwa Pr. Massonius na temat „Myślenie dziecka“. Jako psycholog i pedagog umiał w formie bardzo zajmującej dać kilka cennych wskazówek.

Dziecko myśli cechami, jak pierwotni ludzie, czego dowody mamy w genezie języka. Pod względem formalnym czyli logicznym myślenie dziecka jest identyczne z myśleniem ludzi dorosłych. Pozorne nielogiczności pochodzą z innego zakresu pojęć. Druga część odczytu poświęcona była praktycznym wskazówkom przy nauczaniu dziecka.

Po odczycie była ożywiona dyskusya.

Następny odczyt odbędzie się w sali Uranii na temat „Uwaga“ a wypowie go Dr. Radziwiłłowicz.

Bilety nabywają się przy wejściu na odczyt. Nauczycielki i ochroniarki płacą połowę.

M.

SEN I JAWA.

Raz miałem dziwny sen,
Który tu wam powtórzę.
Śniłem, że nastał zwrot
W człowieczych praw naturze.
Śniłem, że nasz ten glob,
Ta nasza ziemska bryła
Zmieniła dawny bieg
I inny cel odkryła.
Że dawnych ciążeń dość,
Że nowym pójdzie torem;
Że dla niej inne dziś
Słońce imperatorem.
Oto z powierzchni jej
Żołdactwa znikły roje,
Do muzeów, na gruz
Złożono wszystkie zbroje.
Nie fabrykuje nikt
Przeciwko braciom mieczy;
Nad ludźmi dziś ma rząd
Nie kij, lecz duch człowieczy.
Nie trzeba ostrza pik,
Ni szabel, ani knuta,
Ni mustrowania wojsk,
Ni musu brać rekruta.
Zbyteczne dzisiaj są
Tortury i katusze,
Więzienne lochy, straż,
Cyrkuły i ratusze.
Morderstwo, rozbój, gwałt
Też nigdzie się nie dzieje:
Kodeksy, system kar—
Kryminał dziś śniedzieje.
Tę proklamacyę dziś
Powszechnie okrzyknięto:
Że zamiast wojen, jest
Pokoju wielkie święto.
Zniesiona wszelka broń,
Tak sieczna, jak i palna,
Że oręż, to dziś rzecz
Jedynie—muzealna,
To naszych ojców ślad,
Co żyli jak piraci,
I bez zmrużenia ócz
Swych mordowali braci.
Uzbrajał rycerz pierś
Stalowym, zbój, kirysem
I naśladował lwa,
Choć częściej był tygrysem.
Ta reszta dzid, pik, lanc
I te armatnie garła,
To dziś jedyny ślad
Tej rasy, co wymarła.
Ten robaczywy loch,
Więzienne te kajdany,
Ten batog i ten knut—
Do muzeum oddany.
Dziś oficera szyk,
Kaprala czy feldfebla
Zupełnie zgasł, od ciur
Do najwyższego szczebla.
Dziś nikt jak dziki zwierz
Do pieczar się nie chroni,
Do portów ni do twierdz,
Nie woła nikt: do broni!
Około miejskich bram
Nie widać już szyldwacha;
Chorągwią dzisiaj nikt
Ni szablą nie zamacha.
Nie znana już dziś broń:
„Maksymy“, „browningi“
Kartaczownice gdzieś
Rdzewieją, rdza źre klingi.
Na polu mustry głos
Nie wrzeszczy: strój się rota!
Żałoby nie zna kraj,
Nie leje łez sierota.
Konopnym sznurem dziś
Ściskane nie są szyje,
Dziś śmierć wygnana precz,
Dziś wszystko życiem żyje.
Gdy taki śniłem sen,
Że człowiek jak baranek
Niewinny już się stał,
Obudził mnie poranek.
Gdym nawpół senny wstał,
Myśląc, iż to już era
Ta nowa, złota lśni,
Spojrzałem do „Kuryera“.
Co na porządku dziś?
Wyłączenie Chełmszczyzny.
Rzuciłem dziennik: Ach!
To powrót do starzyzny!
Do krwawych bratnich walk,
Do religijnych sporów,
Do knutów, pik i lanc,
Do siekier, kos, toporów,
Zamierzchły dawno bój
Nanowo się zaczyna,
Pod krzyża znakiem bój,
W imię Ojca i Syna.

JAN LEMAŃSKI.

Z tygodnia na tydzień.

Rozprawy nad samorządowym projektem miejskim dla Królestwa Polskiego skończyły się. Nie znaczy to, że projekt ten już nie może uledz pewnym zmianom, bo musi on przejść jeszcze przez formalność trzeciego czytania w Dumie i przez obrady Rady Państwa. Niespodzianka zawsze czekać nas może, na podobieństwo tej, jaka spotkała nas w Dumie, gdy Aleksiejew, poseł od mniejszości rosyjskiej miasta Warszawy, wniósł, aby przewodniczący rad miejskich prowadził obrady po rosyjsku. I wniosek ten został przyjęty przez Dumę a poparty przez rząd.

Nie należy też uważać, ze względu na samą ostrożność, za pewne, to drobne zwycięstwo, jakie sprawa praw kobiecych odniosła z tej okazyi. Komisya samorządowa zmieniła bowiem projekt rządowy, który kobietom, mającym cenzus z tytułu własności lub dzierżawy, dawał prawo głosu, ale wykonywane pośrednio przez męża lub syna,— na prawo czynne, wykonywane bezpośrednio. Jest w tem zasługa naszego „Związku równouprawnienia kobiet polskich", które o tę zmianę zabieg uczyniło dość wczesny. Jednak i zmieniony paragraf zawiera ograniczenie, że „kobiety nie mogą być wybierane ani na radnych, ani na jakiekolwiek urzędy miejskie".

W każdym razie sprawa kobiecych praw nawet w trzeciej, tak reakcyjnej, Dumie, znajduje wiele życzliwości, pewien grunt dość sympatyczny. Za dowód służy zaakceptowanie przez Komisyę Reform Sądowych w Dumie wniosku stu posłów, dotyczącego dopuszczenia kobiet do adwokatury.

Ten wniosek czekał, coprawda, na swoją kolej prawie dwa lata. Jednak nie utonął w komisyi bez śladu, lecz doczekał się rozpatrzenia, a co ważniejsze, przychylnej opinii.

Komisya dumska, motywując wniosek, zaznacza słuszne i naturalne żądanie, aby przyznanie praw do adwokatury dawano tym tylko kobietom, które wykażą odpowiednie, specyalne przygotowanie uniwersyteckie.

Kobiety nigdy nie żądały dla siebie przywilejów, lecz równych z mężczyznami praw. A tam, gdzie do praw tych przywiązane są jakiekolwiek obowiązki, od nich nie myślały się nigdy uchylać.

Realne znaczenie ma też dla sprawy kobiecej ostatnie rozporządzenie, wydane przez główno-zarządzającego pocztą i telegrafem, a pozwalające kobietom obejmować samodzielne stanowiska pierwszej klasy, a więc stanowiska naczelnika poczty lub telegrafu w danej miejscowości. Takie rozporządzenie jest rezultatem kilkunastoletniej praktyki. Kobiety w rządowej służbie wydziału poczt i telegrafu wykazały dostateczny stopień znajomości rzeczy i pilności w pełnieniu obowiązków, skoro im otwarto drogę do karyery wyższej i miejsc kierowniczych.

Tymczasem za granicą jest dyskutowana sprawa powoływania kobiet — do służby wojskowej.

Mówi się o tem zupełnie seryo. Oczywiście, nie idzie o służbę wojskową we froncie. Kobieta nie jest stworzona do pokazywania swej siły fizycznej i odwagi wojskowej i nigdy na jej ramię nie włoży państwo karabinu. Służba wojskowa wyspecyalizowała się jak każda gałęź życia i potrzebuje licznych a różnorodnych pomocników. Kobieta w wojsku może być lekarzem, aptekarzem, felczerem, magazynierem, pisarzem.

Wszystko to opowiada wymownie a szczegółowo dr. Witzel, radca medyczny w Düsseldorfie, w broszurce zatytułowanej: „Kobieta na wojnie".

Pacyfiści mają jednak nadzieję, że zanim dojrzeje idea powoływania kobiet na wojnę, wojna sama już odda Bogu swego grzesznego ducha aby pójść na wieczne potępienie.

Albin Pawłowski

ZUZANNA RABSKA.

Księżniczka z za witrażu.

(Dokończenie).

Następnego dnia już od samego rana czekał za oknem księżniczki cudny młodzieniec. Tym razem szata na nim była ametystowa, a czapka purpurowa ze zwieszającem się szafirowem piórem. Może to nawet nie było pióro, lecz opadające w kędziorach włosy, na które bił szafirowy blask, jakim w jasne dnie przedmioty przezroczyste prześwietla słońce? I znowu pozdrowił księżniczkę Elinę, a ręką wykonywał jakiś ruch dziwny, jednostajny, jakby ją wytrwale przywoływał do siebie.

Ale ona pochyliła się gorączkowo nad robotą, by ją prędzej wykończyć i módz włożyć wreszcie na siebie w ten dzień, w którym obie ręce zarzuci na szyję cudnego królewicza. Pracowała wytrwale, bo chciała godnie wystąpić, a bała się, że zgaśnie przepych jej materyi wobec bogatego stroju jaki miał na sobie jej gość z za witrażu... Palił się krwawy jedwab w jej gorączkowych rękach, którymi malowała właśnie serca otwartych lilii i usta jakiejś małej jak ona sama księżniczki, nad lilią tą, w pragnieniu, nachylone...

I było tak przez długie, długie dnie. Kochała księżniczka swego cudnego krlóewicza, któremu nie uścisnęła nawet ręki, ani nie podała kielicha ust. Kochała go, tak bliskiego, a tak dalekiego!

Czemu nie odszedłeś królewiczu od księżniczki Eliny, tak tajemniczo jakeś przyszedł? Czemu nie odszedłeś, nie czekając, aż ostry wicher jesienny otworzy nagle kolorowe okno basztowe? Byłaby ci ona, witrażowa księżniczka, wierną, płonącą z miłości oblubienicą, aż do śmierci!...

. . . .

— Już mrużysz oczy, Kosiu? Chcesz zasnąć? Zaraz kończę dziecino, zaraz się dowiesz co się stało...

Gdy wicher nagle pchnął okno, przy którem siedziała księżniczka, okno owe, którego nie otwierała nigdy, odsłonił się przed jej przerażonemi oczami smętny widok na szare, mgliste chmury, przysłaniające jesienne niebo. Na rusztowaniu, tuż za oknem, stał mularczyk w ubraniu poplamionem białem wapnem. Śmiał się rubasznie do księżniczki i wygładzał skrzypiącym szpachlem przysychające na murze wapno.

Księżniczce opadły ręce na krosna, i łzy posypały się, od rąk tych cięższe...

— Królewiczu...—załkało jej serce... cudny mój królewiczu...

Więc to był ten królewicz wyśniony? królewicz w szacie usianej srebrnemi gwiazdami? Więc tak wyglądał *naprawdę* jej gość z za witrażu? Zatęskniła za tym, którego nigdy nie było, jakby był żywą istotą, która ją opuściła... Wszystko więc skończone. Zerwie z krosien i rzuci pospolitemu, gwiżdżącemu brukową piosenkę mularczykowi swą szatę królewską, bo i na cóż się jej jeszcze przydać może dziś ta szata, którą włożyć miała w dzień swego szczęścia? Ale gdy oczy jej padły na krosna, serce jej wezbrało żalem, jakby pęknąć miało lada chwila. Materya świetna, barwna, wymarzona materya, szara była, pospolita, jak malarczyk... I jej, jak jemu, barw świetnych, zmiennych użyczyły różnokolorowe szyby witrażu, ujęte w pierścienie ołowiane... Jedwab w rękach księżniczki był szary, jak owe chmury zaściełające jesienne niebo.

Więc znieruchomiała księżniczka Elina w swem oknie otwartem, przez które wnikał do dziewiczej komnatki szary matowy zmierzch. I nawet płakać nie mogła z wielkiego bólu... Ale po chwili uśmiechnęła się do siebie tym słodkim, niewinnym uśmiechem, jakim ty, Kosiu, uśmiechasz się do mnie w tej chwili...

Czemu uśmiechnęła się księżniczka Elina? Czy dlatego, że to wszystko co śniła, jednak było *naprawdę*, bo jej się tak wydawało?

Powiedz, jak ci się zdaje, dziecino?

Milczysz?...

. . . .

...Kosia usnęła. Będzie śniła dalej o tem, że księżniczka Elina zamknęła swe okno basztowe, że *mogła* zamknąć napowrót swe okno i, o cudzie! sen przerwany o barwach niezwyczajnych, o świetnej materyi, o wymarzonym królewiczu, śnił jej się dalej, dalej, w nieskończoność...

A gdy czasem, w jakim starym domu, zaskrzypi niedomknięte okno, będzie się zawsze Kosi zdawało, że to jakaś witrażowa księżniczka waha się, czy je zamknąć, czyli też otworzyć...

...Śpij, Kosiu... Bajka nie była dla ciebie i nigdy ci już takiej nie opowiem...

Konstancin we Wrześniu.

Opisy do N-ru 52-go.

N. 1—5. Mufki łatwe do uszycia w domu.

Pisaliśmy niejednokrotnie, że obecnie futro z powodu wyprawy skórek, doprowadzonej do doskonałości, używane bywa w stroju damskim jako materyał i jako przybranie. Za dowód służyć mogą zamieszczone dziś wzory mufek, które każda z pań może uszyć własnoręcznie z kawałków materyi, koronki i futra, jakie zwykle znajdują się w domu. Modne mufki są duże, płaskie, miękkie, szerokie, rozmaitego kształtu; podstawę stanowi przeważnie atłas watowany, kryty jednakowo z obu stron, albo też (co przeważnie jest używane) zwierzchnia połowa mufki stanowi klapkę, kryjącą od spodu woreczek jedwabny, przewleczony w górzę elastyką; z boków jak zawsze zostawione otwory do wsunięcia rąk. Wszelka fantazya (stosownie do posiadanego materyału) dozwolona jest w wykończeniu i przyrbaniu mufek. Rycina 1 przedstawia mufkę z dwojakiego futra, 30 c. długą bez kwastów; środek ułożony z listewek foki, wydry, szynszyli czy kreta, krzyżowanych z sobą, zaś trójkąt górny i boki kryte gronostajami. Obie strony mufki są jednakowe; cztery kwasty szmuklerskie czarne z białem zdobią boki. Drugi model uszyty z futra czarnego i białego, albo z futra i aksamitu łączonego skośnie podług ryc. 2; dwa czarne pasy środkowe zakończa łebek i ogonek; frendzla zakończająca dolny brzeg mufki 40 c. szerokiej musi być okazała. Te dwa modele służą do spacerowego kostyumu, zaś trzy pozostałe ryciny przedstawiają bardzo strojne mufki wizytowe. Na rycinie 3 widzimy mufkę aksamitną, trochę szerszą u dołu, niż w górze; forma przygotowana z atłasu na wacie, z małemi otworami do wsunięcia rąk, pokryta aksamitem, wyciętym u dołu w zęby okrągłe. Zwierzchu spada koronka Chantilly biała, również z brzegami w zęby (może być wenecka lub Milan), przyciśnięta trójkątem marszczonym w bufki z białego aksamitu, zakończonym listewką lisów białych. Przybranie dane jednakowe z obydwóch stron mufki. Rycina 4 przedstawia oryginalną mufkę aksamitną, w kolorze odpowiednim do sukni, przemarszczoną u góry w nagłówek, naszytą poprzecznie dwoma rzędami plisowanej koronki i listewkami futrzanemi. Również oryginalna jest mufka ryc. 5, bardzo długa a wązka, uszyta z adamaszku białego w paski złote i róże haftowane jedwabiem; boki oszyte listewką lisów białych, czarnych lub błękitnych, zakończoną z prawego brzegu łebkiem i ogonkiem.

N. 6. Kostyum do przechadzki pieszo.

Odrobiony z aksamitu wełnianego, koloru popielatego *(gris éléphant)* składa się ze spódnicy i żakietu formą bluzy, wyszytej na karczku jedwabnym popielatym sutaszem szafirowym (*bleu royal*) i zapiętej z boku, podobnie jak spódnica. Pasek granatowy lakierowany; kapelusz czarny z rondem białem i kitką białą; garnitur futrzany skunksowy.

N. 7. Kostyum do wizyt dziennych.

Mniej strojny, niż suknie *d'après midi*, a jednak bardzy szykowny kostyum z aksamitu białego w czarne paski, przybrany czarnym pluszem i takiemiż guzikami, ma spódnicę tunikową i krótki żakiet ze szmizetką tiulową z koronką—takież falbany u rękawów rozszerzonych u dołu. Kapelusz aksamitny czarny, fason marquis, z białemi strusiemi piórami; mufka i étole z lisów czarnych.



N. 1—5. Mufki łatwe do uszycia w domu.

N. 8. Ubranie wieczorowe.

Bardzo efektowna tualeta dla brunetki była z jedwabnego voile jasno-piaskowego *(bis)* na spódnicę i bluzkę, wyszyte sutaszem *cerise*, zaś tunika i chusteczka były z voile *cerise*, oszyte z brzegów sutaszem srebrnym i frendzelką z grelotek, przerabianą z jedwabiu cerise i nitki srebrnej. Zwracamy uwagę na przemarszczenie tuniki z boków u dołu i zakończenie kokardami.

N. 9. Ubranie balowe.

Odpowiednie dla mężatki, odrobione z jedwabnego voile białego na suknię i bluzkę kimono, całe bogato haftowane prawdziwym dżetem czarnym, błyszczącym jak brylanty, i *cabochons* dżetowemi. Tunika z muślinu jedwabnego fiołkowego, otoczona riuszą z piór strusich białych; takaż draperya, przerzucona skośnie przez lewe ramię. Pończochy jedwabne ażurowe i pantofelki fiołkowe.

N. 10. Ubranie wieczorowe.

Suknia biała atłasowa, naszyta dwiema szerokiemi falbanami koronkowemi, przysłonięta tuniką z muślinu jedwabnego koloru *vieux rose*, oszytą koronką, a z boku zakończoną girlandą róż z liśćmi srebrnemi. Stanik atłasowy głęboko wycięty ginie całkowicie pod draperyą chusteczkową z koronki i muślinu. Na głowie kitka z piór.

N. 11 i 12. Płaszczyki wieczorowe.

Odpowiednie do powozu, do zarzucenia na wieczorowe tualety, oba modele są bardzo strojne. Rycina 11 przedstawia płaszczyk pluszowy jedwabny szafirowy *(bleu foncé)*, przybrany wspaniałym haftem srebrem i jedwabiem, zajmującym szeroko przody i w dalszym ciągu zachodzącym na plecy; kołnierz i mankiety haftowane. Szeroka frendzla zakończa brzegi Drugi płaszczyk z atłasu szafirowego (*bleu ancien*), w adamaszkowy deseń czarny aksamitny, przybrany skunksami, miał podszewkę blado-niebieską. Kapelusz biały filcowy, podszyty aksamitem czarnym, przybrany piórami strusiemi białemi z czarnym.

N. 13. Ubranie na obiad proszony.

Niezmiernie efektowna tualeta odrobiona była w górnej połowie z atłasu cielistego *(rose chair)*, w dolnej z aksamitu fiołkowego *(violet prelat)*. Tunika z jedwabnego voile w kolorze aksamitu, zakończona szeroką koronką ze szlakiem w kwiaty wypukłe; takież przybranie na staniku.

Co modne na karnawał?

Gorsety mimo wszystko, co mówią przeciwko nim, nie tracą wzięcia; jeżeli obecnie zostawiają całą swobodę biustowi i bardzo są nizkie w górnej połowie, przypominając modne niegdyś paski szwajcarskie, zato dolna połowa gorsetu przedłuża się do niebywałej długości. Osoby o zbyt pełnych kształtach używają przy gorsecie staniczka (*soutien gorge*) oddzielnego, obejmującego gors. Jakkolwiek w materyałach i przyozdobieniu gorsetów pracownie pierwszorzędne rozwijają wyrafinowany zbytek, zdobiąc jedwabne gorsety prawdziwemi koronkami a nawet sprzączkami złotemi—jesteśmy pewni, że nasze Czytelniczki zbytek taki zostawiają dla lekkomyśl-

nych strojniś, a kupując gorset, szukają formy poprawnej i wygody.

Bielizna pod suknie balowe i wieczorowe, oblegające gładko biodra, używana jest powszechnie formą łączącą koszulę z majtkami, albo na koszuli formą empire kładą się majtki złączone ze stanikiem na gorset; oba połączenia mają nazwę ogólną *combinaison.* Formy odpowiednie dajemy na arkuszach z krojami, dołączanych do „Tygodnika Mód“. Młode osoby zbyt pretensyonalne, odrzucają spódniczki krótkie noszone pod suknią, bojąc się pogrubienia choćby o $^{1}/_{2}$ centymetra. Takim strojnisiom radzimy spódniczki trykotowe, oblegające figurę jak rękawiczka, u dołu zakończone falbanką plisowaną jedwabną. Zamiast trykotowej można nosić spódniczkę z kaszmiru jedwabnego, który w dobrym gatunku jest niezmiernie trwały.



N. 6. Kostyum do przechadzki pieszo.

Jak zabezpieczyć się od zaziębienia w ubraniu wieczorowem i balowem?

Suknie obcisłe na biodrach, modne od lat kilku, secesyjna wysmukłość konturów modnej sylwetki kobiecej, staniki wycięte, krótkie rękawy, pończochy ażurowe cienkie, jak koronka, wycięte pantofelki, noszone w zimie, wszystkie te wybryki mody, z największym uporem zachowywane przez młode osoby, lekkomyślnie dla mody narażające zdrowie, są powodem zaziębienia dla wielu, przyczyną gorzkich łez matek. Jeżeli ślepo naśladujemy wybryki mody (mimo różnicy klimatu), idącej z Paryża, naśladujmyż równocześnie i praktyczność paryżanek, które pod wyliczonem powyżej ubraniem noszą zabezpieczające od zimna dodatki. W Paryżu do rzędu najświeższych nowości zimowych należą wyroby nowego gatunku, pośrednie między wełną, jedwabiem i futrem *(composition de fourru-*



N. 8. Ubranie wieczorowe.



N. 9. Ubranie balowe.

re), tak miękkie i miłe, że można je nosić wprost na ciele i wtedy dają najwięcej ciepła; z wyglądu podobne do trykotu przezroczystego. Elegantki noszą takie szmizetki wycięte czyli krótkie bluzki, takie majtki, takie pończochy; wszystkie te przedmioty są koloru cielistego, więc nie odróżniają się nawet pod klarownym materyałem. Na rękawiczki balowe można wsunąć rękawiczki białe wełniane i zdjąć przybywszy na miejsce. Cielistego koloru pończochy (fil d'ecosse) włożone pod ażurowe są niewidoczne a zabezpieczają od zimna. Osoby delikatnego zdrowia powinny pod staniki balowe nosić staniczek trykotowy jedwabny lub choćby bawełniany, z tyłu zapinany, z rękawkami krótkiemi lub długiemi, stosownie do sukni. Królowa angielska pod najstrojniejsze suknie nosi *dwie* spódniczki flanelowe—może jej przykład zachęci osoby delikatnego zdrowia, których jest większość.

T.



N. 7. Kostyum do wizyt dziennych.

Wywiad

w pracowni bielizny i robót ręcznych p. Zofii Zdziechowskiej.

Jak było dawniej. Demokratyzacya zbytku, jakie robią się wyprawy. Płótno i batysty lniane. Inne materyały. 112 dziurek w koszuli. Wykończenie, Mereżki, koronki, hafty. Fasony. Bielizna stołowa.

Demokratyzacya wykwintu jest cechą współczesnego życia.

To, co dawniej było dostępne dla wybranych, dziś, stało się rzeczą pospolitą. Karocami, dworno i szumno jeździły nasze prababki w podróż raz przez życie. My koleją

jeździmy dziś wszystkie, bliżej, dalej — rzadziej, częściej, ale jeździmy wszystkie, nie wyłączając drobnych mieszczek, uciekających na wieś na lato, i włościanek, przyjeżdżających obejrzeć duże miasto w zbiorowych wycieczkach.

Za tą demokratyzacyą wykwintnego obyczaju—poszła w ślad i demokratyzacya wewnętrznych urządzeń domu i stroju. Maszyna obniżyła cenę niektórych wyrobów, natomiast rozpowszechniła je i ułatwiła ich nabywanie. Płótno, drogie w cenie, zastąpiły madepolamy, szertingi, batysty i półbatysty z bawełną. Prawdziwe hafty ręczne—podrzeźniły maszynowe prześliczne ozdoby. Ten sam los spotkał koronki.

Czy mimo to, co naprawdę cenne, piękne, mocne—wyszło z użycia?

Posłuchajmy, co nam o tem mówi pani



N. 11. Płasczyk wieczorowy.

Zdziechowska, której szycie i wykończenie bielizny rywalizować może tylko z najwytworniejszemi francuskiemi i belgijskiemi robotami.

— Prawdziwie wykwintna bielizna dziś szyje się w ręku. Używamy do wypraw kosztownych tylko płótno i lniane batysty,

— A jakież ceny?

— Ceny muszą być dość znaczne. Oto koszulki świeżo wykończone.

Z prawdziwego lnianego batystu leżały przedemną śliczne koszulki napozór skromne. W niczem nie przypominały krzykliwych efektów bielizny maszynowej, którą się widuje w oknach wielkich magazynów zagranicznych, z przypiętą na nich „bajecznie nizką“ ceną.

Karczek, u szyjki nieco otwartej, był dziergany w ząbki, z pod których widniał rąbek wązkiej walencienki. Cały zaś miał rozrzucone gwiazdki ażurowe i ażurowe dro-



N. 10 . Ubranie wieczorowe.



N. 13. Ubrania na obiad proszony

bne wianuszki, między któremi wiła się wstążeczka w obrobionych ręcznie dziurkach. Koszula długa była *winkrustowana* w karczek... Rękawy pół długie dość szerokie zdobne tym samym wzorem, oszyte walencienką i przewleczone wstążeczką, która na koszuli miała aż 112 małych tunelików, któremi wędrowała—ku ozdobie wykwintnej bielizny.

— A co stanowi wykończenie dziś najwięcej używane?

Mereżki i hafty ręczne. Ale naturalnie używamy dużo haftów szwajcarskich, które są niedrogie; i imitacyi walencien w bardzo dobrych gatunkach.

Niedawno widziałam bieliznę sławną Paquin'a z Paryża, którą miał na wystawie w Brukseli—otóż najpiękniejsze modele były szyte w ręku, miały hafty ręczne i ręczne koronki, inkrustowane w batysty.



N. 12. Płaszczyk wieczorowy.

— Czy robota ręczna jest trwała?

— Niezawodnie najtrwalsza. I żaden haft maszynowy nie dorówna trwałością haftom i koronkom ręcznym.

— Czy fasony ulegają zmianie?

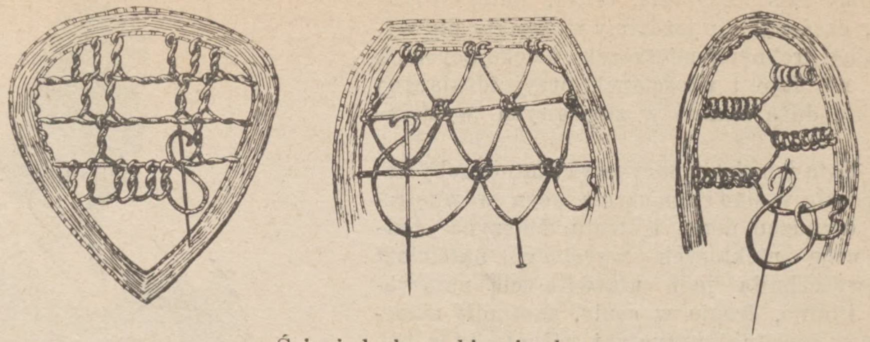
— W pewnym stopniu, tak. Koszule dzienne przeważnie mają kwadratowe wycięcie. Nocne—otwartą szyję i pół-długie wolne rękawy, lub rękawy kimono przy karczkach rozszywanych wstawkami. Majteczki dotąd szerokie, tworzące spódniczki, dziś robią się już zupełnie wązkie, krótkie, co powoduje oczywiście wązkość sukien. Spódniczki wyszły z użycia, Jeśli się szyją to zupełnie wazkie, wykończone gładko. Falbana lekko kloszowa.

— Czy do bielizny modepalomowej lub szertingowej to samo daje się wykończenie?

— Przeciwnie, daje się hafty szwajcar-



Worek do używanej bielizny.



Ściegi do koronki point lace.



Saszet.

skie lub koroneczki klockowe. Szycie maszynowe, bo tańsze. Ale bielizna może być bardzo piękna i równie starannie odszyta, jak najwykwintniejsza — tylko o wiele od płótna i batystów tańsza.

— A bielizna stołowa?

— Tak samo, jak w bieliźnie osobistej, wykwint i w bieliźnie stołowej nie zna granic. Wszystko robi się z ręcznym haftem, ręczną mereżką, ręczną koronką. Bielizna oczywiście używana jest biała. Kolorowa tylko do śniadania rano lub popołudniowej herbaty. Szyje się obrusy i serwety z adamaszków wzorzystych lub w desenie drobne stylizowane. Często bywa zakończona dzierganemi zębami a zawsze obrębem z mereżką.

To, czego się dowiedziałam o pościelowej bieliźnie, kołdrach, znakach, guzikach, bluzkach, matinkach, szlafroczkach—opowiem Sz. Czytelniczkom w przyszłym numerze.

Muszę myśleć w tej chwili o wywiadzie „u damy z wielkiego świata“, która mnie wtajemniczy w najświeższe wyroki mody co do sukien, okryć, drobiazgów i szczegóLików, bez których żadna z nas nie może się obyć. A choć „Tyg. Mód i Pow. — Nasz Dom“— nietylko temi gałgankami się zajmuje — to jednak i o tem pomówić czasem pożytecznie. Zbieram też wszystkie wieści skrzętnie, jak przystało na.....

Mrówkę.

Roboty ręczne.

W dalszym ciągu podajemy ściegi do koronki Renaissance point-lace, niżej worek do używanej bielizny z płótna lila lub szary kolor najodpowiedniejszy, haft bardzo łatwy, za igłą zwany, tylko przy kwiatach, liściach i piórach łabędzich są brzegi zahaftowane.

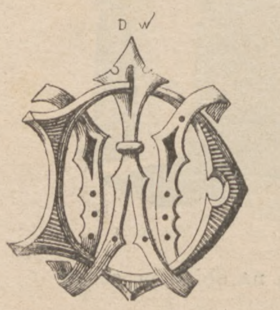
Kwiaty, łabędź są koloru białego, liście, woda zielone w dwóch cieniach, worek w dole ma zaokrąglone brzegi, a w górze nie zeszywa się do końca, zostawia się rozporek, w obręby górne wsuwa się pałeczki drewniane, do których są przytwierdzone sznury lub wstążki do zawieszenia. Bardzo praktyczny jest taki worek i ładnie wygląda. Rysunek na kalce zwyczajnej przysłać możemy w cenie 60 kop. plus wysyłka, zaczęty na płótnie 3 rb. 70 kop. plus wysyłka.

Duży saszet, zastosowany do półki w szafie, służyć może do chusteczek wszelkich, rękawiczek i rozmaitych drobiazgów, które są tem milsze w noszeniu, jeżeli przejdą delikatnym zapachem saszetu. Można taki saszet przytwierdzić do półki w szafie pluskiewkami, żeby się nie zsuwał. Model podany jest haftowany na atłasie, ale jeżeli kto chce, może być i na batyście białym lub muślinie, przed zaczęciem trzeba wymierzyć półkę w szafie i wziąć podwójny taki kawałek materyału. Po wyhaftowaniu kraje się kawałek waty tej wielkości, co cały saszet, zostawiając tyle więcej materyału, ile na zaszycie potrzeba, daje się podszewkę jedwabną, na watę trzeba nasypać proszku pachnącego zeszywa razem i oszywa sznurem jedwabnym do koloru albo jeżeli haft jest na batyście, to falbanką.

Rysunek na kalce zwyczajnej przysłać możemy w cenie 80 kop. plus wysyłka.

Saszet podany przez nas ma szerok. 34, długości 86 centymetry.

Z. Z.





Nasze upominki konkursowe.

79. P. *Eugeniuszowa Filipska*, Noworadomsk, gub. piotrkowska. Portmonetka czarna skórkowa z groszem na szczęście, firmy Golińskiej, sześć mydeł i drobiazgi tualetowe, sztuk 15, firmy Pulsa i Glińskiego.

80. P. *Ewelina Psurzyńska*, Żytomierz. Klamra do paska z białego metalu i sześć flaszek wody kolońskiej (pudełko) firmy Golińskiej i Cent. Lab. Chemicznego.

81. P. *Jadwiga Januszewiczowa* Mengolinów. Czajniczek do herbaty niklowy.

82. P. *Michalina Bartnikowska.* Pąsowy safianowy woreczek, firmy Golińskiej.

83. P. *Helena Sudnik.* Moskalówka. Duża Pralnia parowa firmy Johna.

84. P. *Marya Heymanowa, prenumeratorka z Azyi.* Patera do ciast lub owoców, kryształowa z metalem srebrzonym firmy Norblin bracia Buch i Werner.

85. P. *Julja Pieniąśkowa*, Meducha w Galicyi. Bon na sześć koron do wymiany na towar w firmie wskazanej przez p. K. Chołoniewską w Krakowie. Bonerowska 12.

86. P. *Marya Rzymska* w Klimontowie. Sześć mydeł i drobiazgów tualetowych 10 sztuk, firmy Pulsa i Cent. Lab. Chemicznego.

87. P. *Marya Alina Kuźmińska* Bieruń. Różne drobiazgi tualetowe.

88. P. *Józefa Haaze.* Chołchty. Koszyczek metalowy, wyzłacany, do podania cukierków firmy Norblina B-ci Buch i Werner.

89. P. *Józefa Wojciechowska* wieś Morynki. Sześć mydeł, funt farby do podłóg — pomadek, proszków do czyszczenia, razem sztuk: 14, firmy Pulsa i Glińskiego.

90. P. *A. Fijałkowska* w Grabowie

Mydła, puder, kolońska woda, sztuk 12 firmy Cent. Lab. Chemicznego.

91. P. *Zofia Sławińska*, Sławuta. Grzebyki firmy Paszkowskiego. Mydło, proszek i farba do podłóg i pasty do butów Glińskiego.

92. P. *I. Z. Rymkiewiczowa* w Poszuszowie. Drobiazgów tualetowych sztuk 12.

93. P. *Stefania Indycka*, Kremenczu. Drobiazgów tualetowych sztuk 12.

94. P. *Marya Henikowska*. 12 łyżeczek do herbaty w pięknym pudełku. Nie mamy adresu, prosimy o zgłoszenie się po odbiór do Redakcyi.

95. P. *J. Jelowicka*, Aleksadria. Pudełko mydeł firmy Pulsa.

96. P. *Z. Lewicka*, Kopiestyryn. Drobiazgów tualetowych sztuk 12, firmy Pulsa i Cent. Lab. Chem.

97. *Prenumeratorka z Kaszew*, której nazwiska nie mamy — odbierze piękną salaterkę kryształową, oprawną w metal wyzłacany, firmy Norblin, Buch i Werner.

98. P. *M. Robakiewiczowa*, Płock. Klamra do paska firmy Golińskiej.

99. P. *Emilia Zarzycka*. Garnuszek kamienny z niklową pokrywką do mleka firmy Gostyńskiego.

100. P. *Zofia Trzcińska*, Lublin: Klamra ozdobna do paska firmy Golińskiej:

101. P. *P. Szafir*, Włodzimierska 4. Sześć mydeł glicerynowych.

102. P. *St. Kostecka* w Tiutkowie. Perfumy i puder.

103. P. *M. Trąbczyńska* z Łodzi. Praktycznych przedmiotów do domu firmy Glińskiego.

104. P. *Emilii Polakowej* — upominek wysłany.

105. P. *Wilhelmina Stankiewiczowa*. Odesa. Kołnierzyk z pudełkiem ładnych mydeł wysyłamy.

106. P. *Kaz. Golembowska*, w Białej. Trzy kryształowe salatereczki oprawne w metal srebrzony do konfitur, firmy Norblin, Buch i Werner.

107. P. *Benisławska*, Kolberdź. Drobnych przyborów tualetowych 10 sztuk.

108. P. *Leokadya Lenartowiczowa* (bez adresu; ma do odebrania w Redakcyi—paczkę dla siebie).

109. „Tuberoza". Adresu ani nazwiska nie mamy. Za udowodnieniem dostanie 12 łyżeczek w pięknym pudełku do czarnej kawy, firmy Norblin Buch i Werner.

110. P. *Janina Piaskowska*, Truski. Paczka z drobnymi przyborami tualetowymi.

. . . .

Ostatnia kropka położona w tekscie i ostatnia przesyłka ekspedyowana na pocztę nie oznacza wcale *zakończenia* tej rubryki.

Stworzyliśmy ją dla wspólnego zbliżenia. Dała plon obfity. Wpływa na plany naszej pracy. Dopełnia ją, rozszerza. Łączy i utrwala stosunki nasze *z domami polskiemi*, którym wedle sił i możności pożytecznie służyć pragniemy.

To też przesyłamy raz jeszcze pełne wdzięczności wyrazy naszym Sz. Czytelniczkom za gotowość we współpracy i wielką w niej okazaną gorliwość.

Ale jednocześnie prosimy, aby zawsze zechciały popierać nasze usiłowania z równem zaufaniem w pożytek celu, jakiego nie szczędziły nam przy pierwszym ogłoszonym konkursie.

Więc nie zamykamy rubryki, która może w odmiennych formach, ale musi trwać stale dla zobopólnego dobra.

Redakcya.

FRANTZ FUNEK-BRENTANO.

Gwiazdka królowej.

Wieczorem 24 grudnia 1738 roku śliczna kaplica, którą talent Mansarda uczynił prawdziwym klejnotem Versalu, płonęła tysiącem świateł. Odprawiano w tym roku tradycyjne trzy msze z niezwykłą wspaniałością. Cały dwór przybył w wielkich strojach. Boczne galerye zajęły damy, a wspaniałe ich tualety błyszczały od złota i drogich kamieni. W głównej loży zasiedli; król, królowa, książęta i księżniczki krwi.

Ludwik XV, świetny, rycerski król Francyi, liczył wtedy dwudziesty dziewiąty rok. W czarnym aksamitnym stroju z orderem brylantowym Św. Ducha na piersiach, młody, piękny i wspaniały, był jednocześnie i łaskawy, ową łaskawością opromienioną potęgą majestatu, która czarowała i zjednywała mu serca wszystkich.

Obok niego słodka i dobroczynna królowa, Marya Leszczyńska, starsza od niego o lat siedem. Różnicę wieku zacierał jednak wdzięk prawdziwie królewski, który zdawał się jej wrodzonym, a spotęgował się jeszcze z czasem przez zżycie się i spełnianie obowiązków monarchini. Dziś we wspaniałej swej białej haftowanej w kwiaty szacie wyglądała jak królowa z bożej łaski, królowa dobroci i uroku. Wytworne otoczenie, zapełniające kaplicę, nie zwracało uwagi ani na ceremonię, ani na towarzyszącą jej piękną muzykę. Wszyscy zajęci byli myślą o wspaniałem przyjęciu, jakie miało się odbyć w wielkich apartamentach królowej po nabożeństwie.

Wszak król powiedzieć raczył, że wilię jeść będzie u Jej Królewskiej Mości, w dowód czci, jaką dla niej żywi.

Każdy z dworzan chciał się więc stawić jednym z pierwszych.

Już wróciła królowa do swych apartamentów. Damy dworu śpieszą się na wyścigi.

Już zmieniła szybko suknię na drugą, całą z białej brokateli, haftowaną perłami. Wysoką kuafiurę każe ozdobić perłowym dyademem. Dar to króla w pierwszą rocznicę ich ślubu... Jak on ją kochał wtedy, ten śliczny królewicz z bajki... Jak ona go zawsze kocha... Drży królowa, boi się... Czego? Wszak król kazał ogłosić u dworu, że przyjdzie na wilię dziś do królowej, do niej... po pasterce.

Wszyscy zebrani są już w wielkim salonie królowej. Kryształowe żyrandole zdają się wisieć na girlandach kwiatowych. Rozmawia dwór i śmieje się wesoło. Lecz nagle cisza... Usuwają się dworzanie, tworząc wolne przejście. Pochylają się wszyscy w głębokim ukłonie. Wchodzi królowa... Rozdaje na prawo i lewo miłe słowa. Ona dziś, w tę wigilijną noc, chce mieć dużo radości i uśmiechów wkoło siebie. Dziś etykieta nie obowiązuje... Gwar znów wzrastać zaczyna, wesołe rozmowy prowadzą się dalej... Lecz król coś długo czekać na siebie każe... Królowa usiadła. Wierna przyjaciółka, księżna de Luynes, nie odstępuje jej. Zwolna ożywienie ogólne gaśnie. Dworzanie zauważyli, że królowa zaczyna być zdenerwowaną... przestała rozmawiać... Szepty... niektórzy znikają już z salonu.

Pocichu zaczyna krążyć wiadomość. Oto na krańcu lewego skrzydła pałacu znajdują się apartamenta damy pałacowej, hr. de Mailly. Wszystkie okna w nich są oświetlone. Czyżby u niej miał być król na wilii? Dziwią się dworzanie... niepokoją... a król zjawić się nie raczy...

Pani de Luynes i pani de Brancas podchodzą do okna. Wzruszone rozmawiają pocichu: „Wszystkie okna u pani de Mailly oświetlone".

„Król nie przyjdzie"...

„Biedna królowa"...

„Dworzanie już wychodzą"...

„Jaka królowa blada"...

Marszałek dworu, markiz de Chalmazel, każe podawać wspaniałą kolacyę. Zastawa piękna, z kosztownej emalii, kosze kwiatów ozdobione wstążkami. Zbliża się do królowej. Ta, gestem, odmawia udziału. Szeregi dworzan przerzedzają się coraz bardziej.

. . . .

W fotelu, krytym karmazynowym adamaszkiem, siedzi Marya sztywna, nieruchoma. Twarz jej przybiera wyraz martwy.

„Za chwilę będziemy zupełnie same" szepcze księżna de Luynes do pani de Brancas. „Jakże cierpieć musi królowa"...

„Ale mam szczęśliwy pomysł. Urządzę choinkę dla dzieci jej służby. Niech pani prędko pośle dwóch zaufanych służących, by pobudzono dzieci i w pół godziny żeby cały mały światek tu był".

Pani de Brancas zrozumiała subtelną myśl.

Jakaż pustka w olbrzymiej sali, choć oświetlają ją piękne kryształowe świeczniki tak wspaniale!

Królowa wstaje i, nim księżna de Luynes i pani de Brancas zdążyły ją zatrzymać, podchodzi do okna. Z piersi jej wyrywa się stłumiony okrzyk, przyciska rękę do serca, jest blizka zemdlenia. Tam w ogrodzie widzi wesołe rozbawione towarzystwo. Sto po-

chodni oświetla drogę. Król w otoczeniu młodych kobiet stoi w pierwszym rzędzie. Jednej z nich podaje rękę. Poznaje ją królowa. To hrabina de Mailly. Ubrana w długie białe jedwabne okrycie, lamowane ogonami lisiemi, śmieje się wesoło i żywo gestykuluje. Całemu towarzystwu udziela się jej ożywienie. Królowa przyciska rozpalone czoło do szyby. W oczach pociemniało od łez...

. . . .

Smutne marzenia przerywa nagle śpiew, prosty, nieuczony a dźwięczny... To kolęda, wiejska kolęda, śpiewana dziecinnemi głosikami. Królowa odwraca się...

Wielkie drzwi salonu otwarte do sąsiedniej komnaty naoścież.

Widać olbrzymi świerk. Gałęzie jego uginają się pod ciężarem świec, marcepanów, pierników, zabawek, gwiazd srebrnych, złotych i świecideł przeróżnych, któremi jest od góry do dołu obwieszony. Obok niego żłobek. Dzieci stoją nieruchomo i śpiewają, ile tchu starczy... Za niemi rodzice i cała służba królowej, wierna, przywiązana, uważna na każde skinienie... Widok ten osuszył łzy królowej. Przybliża się już prawie wesoła. Wszak pierwszy raz zawitała choinka do tych wspaniałych sal pałacowych i może jeszcze więcej, niż dzieci, jest nią zachwycona i wzruszona Marya Leszczyńska.

Dziwi się, pyta...

„Najjaśniejsza pani", próbuje tłómaczyć pani de Luynes, „dzieci słyszały o choince, niecierpliwiły się, nie chciały iść spać, trzeba je było przyprowadzić...

„Och, niech się pani nie usprawiedliwia" i zmieniając nagle ton, woła „prędko, dajcie schodki".

Lokaje ustawiają podwójne schodki i królową szybko sama wchodzi na stopnie. Biała śliczna suknia w ciężkich zwojach opada, perłowy dyadem m igoce od świateł w pudrowanych włosach. Wesoła, porwana zabawą, żartuje, mówiąc do pani de Luynes: „Coby powiedział na to król i dwór, ujrzawszy królowę Francyi na drabinie!"

Zdejmuje Marya zabawki, świecidełka, łakocie i rozdaje dzieciom, które wyciągają do niej rączki. Już wszystko rozdzielone. Muzyka rozpoczyna znów grać kolędę. A dzieci przyciskając do piersi skarby swoje, których małe rączęta objąć nie są w możności, patrzą szeroko otwartemi oczkami na drzewo i dobrą wróżkę.

„Teraz, przemawia Marya, podziękujmy boskiemu Dzieciątku". Klęka pierwsza przy żłobku, a dzieci srebrnemi, cienkiemi głosikami rozpoczynają śpiew. Królowa łączy swój głos z niemi. Lecz radość chwilowa zaczyna przechodzić w smutek i tęsknotę. Zatopiona w myślach, nie słyszy, że muzyka i śpiewy umilkły...

. . . .

Na progu piękny, świetny w kostyumie z szafirowego aksamitu haftowanym srebrem z orderem brylantowym św. Ducha na kamizelce ze złotogłowia stoi król, otoczony swoim dworem. Zbliża się do królowej... Marya wstaje z blaskiem szczęścia w oczach.

„A dla mnie", pyta król, „gwiazdka nic nie przyniosła?"

„Och przyniosła, przyniosła", odpowiada królowa, wchodzi szybko na schodki i zdejmuje jedną z pozostałych gwiazd.

„Proszę", mówi, podając ją królowi.

„To będzie moja dobra gwiazda", odrzecze Ludwik XV, pomagając jej zejść i prowadzi królową do wielkiego salonu.

Gdy król wrócił do swoich apartamentów, a salony opustoszały, podeszła Marya Leszczyńska do okna. Księżyc oświetlał delikatnem, drżącem światłem ciemną powierzchnię stawu przed pałacem.

Marya długo przywarła oczami do niej. Wtem nerwowo pochwyciła rękę pani de Luynes. „Jesteś dobrą", szepnęła. On także jest dobry... ale ja umrę przez niego...

przet. Janina Narewska.

Błache, a jednak potrzebne.

Komu i w jakiej porze oddaje się wizyty. Jak się na nie ubierać.

Dowiadujemy się ze szpalt pism, ożywionych myślą społeczną, co i jak robić należy, aby w kraju było cieplej i widniej. To nas oświeca, zagrzewa, pokrzepia. Ale życie ludzkie jest mozaiką, złożoną z kamyczków różnej barwy i wielkości, tworzących całokształt obrazu. Drobniutki szlak codziennych trosk, zabiegów, rozrywek, formułek, konwenansów, komunałów przecina jednolitość wielkich zarysów. Obyczaje regulowane są kodeksem prawnym, zwyczaje — kodeksem światowym. Jestto napozór rzecz błaha, lecz wniknąwszy głębiej, widzimy, iż osią, około której obracają się te wszystkie przepisy, jest piękna maksyma: „nie czyń drugiemu, co tobie niemiłe", że źródłem ich— delikatność, oszczędzanie drażliwości cudzych, słowem, to, co nazywamy—dobrem wychowaniem.

Dokoła tego rdzenia grupuje się mnóstwo form czczych, przepisanych przez modę, zmieniających się nie tak często, jak stroje, jednak bardzo zmiennych. Żyjąc wśród ludzi pewnego poziomu towarzyskiego, wiedzieć o tem wszystkiem trzeba, żeby nikomu nie uchybić i samemu na śmieszność się nie narazić. Że czytelniczki nasze odczuwają tę potrzebę, świadczą o tem liczne i coraz liczniejsze listy z zapytaniami w kwestyach zwyczajów towarzyskich. Obowiązkiem naszym uwzględnić i zadość uczynić i tym, słusznym zresztą wymaganiom. To też z dniem dzisiejszym otwieramy nową rubrykę, poświęconą rzeczom błahym, a jednak potrzebnym, że zaś najwięcej pytań odnosi się do wizyt, poświęcamy im słów parę.

Odwiedzanie się wzajem jest i miłem i chwalebnem. Ludzie powinni się zbliżać, jednoczyć, wymieniać myśli, zadzierzgać stosunki towarzyskie, z których może wyłonić się najmilsza osłoda życia—przyjaźń. Wizyty i rewizyty są aktem uprzejmości. Francuzi określają to ładnie: *rendre la politesse.* Chcąc być dla siebie grzecznymi, powinniśmy przedewszystkiem nie przeszkadzać sobie wzajem; dlatego wizyty składają się w godzinach, gdy zajęcia kończą się lub przerywają. Dawniej, gdy dzień zaczynał się wcześniej, pora wizytowa oznaczona była na godzinę 1-ą, 2-ą dziś przed 3-cią nikt się nie odwiedza.

Komu należy składać pierwsze wizyty? Osobom starszym, które okażą nam chęć zawiązania stosunków, osobom, które nam wyświadczyły jakąś grzeczność, osobom, które, przyjechawszy na stały pobyt do nowego miejsca zamieszkania, już tam znajdujemy osiadłemi. Ci, którym złożyliśmy wizytę, powinni nam ją oddać po dniach kilku—trzech, czterech najdalej. To już nie jest formalizm lecz właśnie grzeczność na delikatności oparta: zaświadczamy, że nam pilno nawiązać bliższy stosunek.

Pytają nas: Czytelniczki jak się ubrać na wizytę?

W miastach najodpowiedniejszym jest kostyum angielski, spacerowy: spódnica i żakiet, w zimie, dla ciepła, okrywa się go płaszczem lub futrem, które się zostawia w przedpokoju. Wielkie damy, jeżdżące karetami, narzucają tylko futrzane peleryny lub etole. Rękawiczki jasne, zwykle białe, kapelusz niewielki, skromny. Na wsi, gdzie godziny przyjęć nie są tak ściśle określone, składa się i oddaje wizyty bądź w sukniach kostyumowych, bądź, w tak zwanych wizytowych, to jest strojniejszych, z przezroczystemi karczkami i pół długiemi rękawami. Zimą należy w dzień unikać kolorów jasnych; najodpowiedniejsze: czarny, ciemno-popielaty, granatowy. Zarówno w mieście, jak i na wsi, gdzie coraz bardziej, zwłaszcza przy bliskich sąsiedztwach, rozpowszechniają się tak zwane *jour'y*, dnie przyjęć popołudniowych, najstosowniejsze są suknie wizytowe, jednolite, a jeśli bluzki, to w jednym kolorze ze spódnicą, lub białe jedwabne, etaminowe, tiulowe i t. p. Kapelusze z piórami, dużemi, bucik wytworny lub pantofelek, o ile kto nie jest skłonny do przeziębienia. Oto parę informacyi na początek. W dalszych postaramy się przejść cały kurs znajomości życia światowego, tak zwanego *savoir vivre.*

E. Żm.

Hygiena dziecka.

O przyzwyczajaniu dzieci do czystości.

Słówko w sprawie, która jest nader ważną nie dlatego, aby matki miały mniej do roboty z pieluszkami, lecz dlatego, że oddawanie moczu i wypróżnień do pieluszek ujemnie wpływa na zdrowie dziecka. Leżenie w mokrej pieluszce, choćby najkrócej wywołuje podrażnienie skóry i wsiąkanie w nią części szkodliwych — prócz tego im wcześniej przyuczać zaczniemy dzieci do czystości — tem łatwiej nam to pójdzie i w przyszłości. Nie wszystkie dzieci uczą się czystości jednako szybko; są takie, które do roku krzyczą dopiero po zrobieniu, są znów inne, które stękają wrazie potrzeby mając kilka miesięcy (mam jedną pacyentkę małą która w 4-tym miesiącu była wysadzaną, gdyż zawsze stękała przedtem). Należy już pod koniec 5-go

miesiąca zacząć przyuczać dzieci do oddawania moczu i wypróżnień do specyalnych naczyń, wysadzając dziecko regularnie po nakarmieniu go, gdy się przebudzi, po kąpieli, przed spaniem wreszcie, gdy się dłuższy czas bawiło lub krzyczało. Wysadzając, wydaje osoba pielęgnująca pewne dźwięki, do których dziecko tak doskonale się przyzwyczaja, że je rozumie i samo nawet powtarza. Jeżeli podczas tych ciągłych prób chociaż raz uda się nam to, że dziecko zrobiło do naczynia, wtedy nauka w dalszym ciągu pójdzie już łatwo. Dziecko, które zaczęto uczyć wysadzania w 5-ym miesiącu — staje się po upływie 4—5 miesięcy zupełnie czystem—zaczyna rozumieć tę czynność fizyologiczną — zyskuje na zdrowiu, matka zaś na spokoju.

Dr. med. Matylda Biehler.

Pierniki domowe.

Półtora funta mąki pszennej zagnieść z 2 ma całemi jajami surowemi, dodać funt miodu, który jeżeli twardy, pierwej rozpuścić i zagrzać, półfunta cukru pudru, 2 łyżeczki od herbaty sody oczyszczonej w proszku; 2 łyżeczki przesianych korzeni (gwoździki, cynamon i skórka pomarańczowa), wszystko to razem wyrabiać, póki ciasto od ręki odstawać nie będzie.

Zatem posypując stolnicę mąką, wałkować cienko i wykrawać foremką różne pierniki, jak całuski, paluszki, serca, kwadratowe i t. p., które po odpieczeniu zaraz posmarować glazurą następującą: Do tej proporcji powyżej podanej, wziąć pół funta cukru i półkwaterki wody, ugotować aż do próby, t. j. aż biorąc syrop między dwa palce, umaczane pierwej w wodzie zimnej, będzie się łamał a za dmuchnięciem nitki polecą. Gdy syrop gotowy, ubić 4 białka na sztuwną pianę, a mieszając tę piane trzepaczką, wlewać powoli gorący syrop, który mieszać aż ostygnie. Wtenczas tę glazurę podzielić na trzy miseczki.

Do *białej* dolać kilka kropel olejku miętowego, do *różowej* kilka kropel karminu, do *czekoladowej*, kakao w proszku, uważając żeby każda z tych glazur miała ładny kolor i dobry smak. Tą glazurą smarować pierniczki rórzno pendzelkiem. Gdyby się okazała za gęstą, rozwiedzić zimną wodą.

Z tego samego ciasta, można zrobić piernik przekładany.

Wtenczas ciasto rozwałkować na grubość palca, rozciągnąć na całej blasze i odpiec. Po upieczeniu pokrajać na pasy, jeden posmarować masą migdałową i złożyć, drugi znów marmoladą malinową lub morelową. Odmieniając tak owe masy, można piernik kilka razy przełożyć, a potem poprzecznie pokrajać

M. Norkowska.

Odpowiedzi od Redakcyi.

Maleńkiej zanotujemy piękną myśl Wyspiańskiego, która tak brzmi:

Nie pomogą świata znachory,
Serce w tobie boleje rozpaczą,
nie pomogą, serc nie przeinaczą,
bo ze sercem trzeba, jak z ptaszyną,
jeno troską żywiona matczyną,
jeno we swem szczęśliwa gniazdeńku,
bo ze sercem trzeba—pomaleńku.

Z całem zaufaniem niech Sz. Pani zwróci się do szkoły p. Ronthalera. A przedtem niech Pani napisze do prof. Stefana Biedrzyckiego, „redaktora, Biblioteczki rolniczej" Polna 46.-a, z powołaniem się na nasze pismo, — niezawodnie otrzyma Sz. Pani wszelkie potrzebne informacye.

P. Józefowi Zagrzejewskiemu. Książkę otrzymaliśmy. Dziękujemy za pamięć. Zwrócimy się o notatkę do bardzo życzliwie dla naszego pisma usposobionego p. Józefa Jankowskiego, według życzenia Sz. Pana.

Obywatelce. Instytucya „Gniazd Sierocych" rozwija się pomyślnie, dzięki niewyczerpanej ofiarności naszego społeczeństwa. Wszystkie datki są mile przyjmowane. Prosimy o agitowanie zapisywania się na członków. Pani będzie łaskawa, z powołaniem się na nasze pismo, zwrócić się do dyrektora, K. Jeżewskiego, Miodowa 3

Bezradnej. Może Pani zwróci się łaskawie do Dr. Wolskiej-Rościszewskiej, Piękna 41. Ale czy to co szkodzi. Według nas — to właśnie wdzięk.

P. *Sab. Bart.* zapomnieliśmy w liście dodać, że o skutecznych środkach na farbowanie włosów najlepiej poinformuje Sz. Panią p. Dr. Sadowska, Krak-Przedm. 7.

P. M. J. Rości... Za miłe wyrazy uznania serdecznie dziękujemy. Pani Szanowna tyle znajdzie zupełnie skromnych sukien, tylko trzeba uważnie przejrzeć. Dla osób starszych były fasony niejednokrotnie. Jeżeli suknia ma być strojna — to pasmanteryą, dając ją nawet na białem podszyciu. Jeśli codzienna, to—krótka spódnica i żakiet, a bluzka inna, z grubego tiulu na białym spodzie, lub z grubej koronki, albo gazowa czy jedwabna z białą szyjką. Jeżeli Pani chce całość—to spódnica wysoka i stanik ubrany. Spódniczki wełniane i sukienne gładkie noszą. Za... zmarszczki—niech odpowiada p. Telimena, która już pewno to zrobiła. Podobno jest... cudotwórczynią. Czas wstrzymuje. A że wiara uzdrawia. Trzeba więc wierzyć, że tak jest.

P. W. Ł. z Łodzi. Niestety, nie możemy spełnić życzenia Sz. Pani.

P. Grona. Dobrze.

P. Józefie F. Monogramy wysłane.

P. Jul. M. Ślicznie, że się Pani uczy! Życzymy jak najlepszych rezultatów pracy. Gramatyka Weychertówny w nowem wydaniu. Gebethner i Wolff.

P. Kaz. Jank. List oddaliśmy P. Z Zdziechowskiej.

P. Molin... Lachowicze. Nie mogliśmy z karty zrozumieć, o co Sz. Pani chodzi—prosimy jaśniej napisać.

P. Kopyt. z Bobowa. Oba listy otrzymaliśmy. Dziękujemy. Niech się wszystko wiedzie dzielnej gospodyni.

Pani N. Pyta Pani: „za co dostałam podarunek"... Otóż, nawet nie za to, że ubranko było uszyte wzorowo, uprasowane, że dziurki doskonale obrobione. Ale.. za te guziczki trzy, związane na nitce i włożone w kieszonkę. Te guziczki rezerwowe nas zachwyciły. Bo świadczą one—o przezorności, a tej cnoty najwięcej nam brak. Cieszymy się, że zrobiliśmy Pani przyjemność. Ale boli nas, że państwo myślicie o wyjeździe do Rosyi. Pani Dobra, czyżby tu się nie znalazła praca. Kraj potrzebuje obecności wszystkich. Życzymy, aby nie przyszło do tej ostateczności. Klęska jest straszna, ale powiększy ją dezercya do Rosyi.

P. Stef. Bobow. w Gniewaniu. Serwetka z pawiem piórkiem wysłana.

P. Reg. w Smoleńsku. Serwetka z pawiem piórkiem, która istotnie ma szczęście, bo już w 40-u egzemplarzach się rozeszła, wysłana.

P. J. Skorup. P. Aniela Szycówna tak radzi: „Możeby dziewczynka przyjechała naprzód do Warszawy, dla skończenia wykształcenia ogólnego, np. *w kolegium humanistycznem*, na kursach naukowych, później zaś wybrała sobie jakąś specyalność, i dopiero wyjechała na dalsze studya". My podzielamy także ten pogląd i dziękujemy Sz. Pani za zaufanie. Tu, na miejscu, może się Sz. Pani poradzić paru poważnych wychowawczyń, które napewno sumienną radą służyć będą, i rozejrzeć się w różnych kursach i wykładach.

P. J. Now. P. Aniela Szycówna, której list Pani oddaliśmy, tak mówi: „Zaczynać naukę niemieckiego jeszcze zawcześnie, lepiej wziąć polkę freblankę, któraby nie ucząc, umiała dzieci rozwinąć i przysposobić do nauki systematycznej". A my zwracamy o taką freblankę Drogą Panią do p. J. Chrząszczewskiej. Jak się Pani powoła na nasze pismo, to chociaż p. Chrząszczewskiej wszystkie dzieci drogie — będzie się niezawodnie starała poradzić Pani w tym razie jak można najlepiej. Tyle interesu. A na miłe, drogie wyrazy cóż powiedzieć możemy? Że dobroć ludzka jest niewyczerpana, i że nad wszelką zasługę odbieramy jej dowody. Niech się dziatwa zato chowa na Waszą Sz. Państwo pociechę a kraju pożytek. Ale nie wywóźcie jej!!

P. Syrok. P. Leopold Méyet, znawca tych rzeczy — powiada nam, że trzeba widzieć taki obraz, żeby go ocenić. Niech Sz. Pani przywiezie, a w redakcyi chętnie służyć będziemy informacyą

Bojaźliwa Przyjaciółka. Pani, jak się ma 19 lat, „ładną figurę", to we wszystkiem będzie dobrze Jest mnóstwo lekkich materyałów. Może coś ze szlakami. Są śliczne. A więc spód jedwabny przykryty gazą. Szyję przykrywa się gazową szmizetką. Inaczej dziś sukni nie robią. Fasonów moc w Tyg. Uczesanie staranne ze wstążką dookoła i kokardą. Do jasnej sukni pantofelki mogą być kolorowe, tego koloru ażurowe pończochy. Kolory koniecznie mieszane na suknię. Spód różowy, wierzch gazowy bladoniebieski. Lub spód blado-zielony, wierzch lila. Albo spód biały wierzch złotawy. Galony na tiulu haftowane. Zresztą we wszystkiem będzie Pani ładnie. bo ma Pani—młodość—to jest *najpewniejszy* ornament tualety.—Dobrej zabawy!

P. M. P. z Miłówki w Galicyi. Zupełnie uznajemy słuszną troskę Pani w dziedzinie kłopotów gospodarskich. Wydawanie nadmiernych sum na smokołyki jest lekkomyślnością. Ale dobre zarządzenie i zużytkowanie przeznaczonej rubryki w budżecie na jedzenie jest nietylko konieczne, lecz nawet jest jednym z ważnych obowiązków gospodyni domu. Gotowością więc służyć Pani będziemy—jak umiemy. Leguminki niedrogie a smaczne znajdzie Pani niebawem w rubryce dla siebie przeznaczonej. Nasze Gospodynie zmobilizujemy i zużytkujemy ich wiadomości dla użytku naszej Sz. Prenumeratorki. Na tem miejscu za długo byłoby mówić o radach z naszego własnego doświadczenia. Opowie je po naradzie z nami „Mrówka", także w oddzielnym dla Sz. Pani artykuliku. Może coś z tych projektowanych przez nią: sosików, pomidorów, jabłek, grzybków zasmakuje domownikom Pani — czego życzymy, a co z niewielkim kosztem wprowadzić będzie można do urozmaicenia kuchni.

Druga odpowiedź dla p. M. P. Dużo odbieramy miłych słów od naszych Sz. Czytelniczek.

Tych kilka wyrazów: „życze szczerze by pismo wasze zagościło w progi każdego domu *chrześciańskiego*", ucieszyły nas nad wszelki wyraz. Niedościgły to ideał na ziemi—pełne przystosowanie zasad chrześciańskich w życiu. Ale, jeżeli zdołaliśmy zdobyć w naszych Czytelniczkach przekonanie, że do nich *dążymy*—to daje nam wiele zadowolnienia moralnego. Dzięki więc Sz. pani mamy jedną z najlepszych chwil i to właśnie wtedy, kiedy na list nie ma pani naszej odpowiedzi... Otóż, łaskawa pani tylko wtedy nie ma odpowiedzi na list, jeśli on nie dochodzi rąk naszych. Inaczej odpowiemy *zawsze*, choćby to było wyznanie, że danej informacyi dać nie możemy. D-r Krysztalowicz w Krakowie, doskonale poradzi Sz pani na chorobę włosów. Ogólna anemia najniezawodniej jest jedną z przycyyn—ale bywa i choroba skóry, którą tylko lekarz specyalista usunąć może. Z doświadczenia własnego i wielu przykładów uleczenia — radzić możemy pani poradę u Dr. Krysztalowicza. Tymczasem trzeba głowę myć choćby codzień, włosy szczotkować codzień i masować skórę codzień. Doskonałe środki. Nie wykluczając *niezbędnej porady doktora*. Postaramy się nadal — nigdy już nie zasłużyć na tak lekkie niezadowolnienie, które umiała łaskawa pani — *z chrześciańską* dobrocią wybaczyć.

P. A. Dąbr. list oddaliśmy do referatu „Wskazówek praktycznych". Szczęśliwi jesteśmy, że przesyłka nasza tyle sprawiła Pani radości.

P. M. Łoltr. Prędzej jest wysyłać pocztą Koszt niewielki a dogodność duża. Ceny monogramów miała Sz. pani w „Tyg.". Z przyczyn czysto technicznych—nie można dać w numerze *natychmiast*. Natomiast wysłać można w dwadzieścia cztery godziny po odebraniu zamówienia, a nawet prędzej.

P. Dola Siedlik. Dziękujemy za miły liścik. Cieszymy się, że przesyłka była tak serdecznie przyjęta.

P. Kosińsk. Maciejowice. Karta wysłana. Najlepiej osobiście załatwić Pani Łaskawa może taką sprawę. Niech rok nowy dopisze..

P. Jan Bogd. Kartę wysyłamy. Biblioteka Rolnicza, Polna 46—poinformuje.

Wieśniaczce. Tylko materya. Są śliczne wzory. Kolor najlepiej zielony, ale nie gryzący a jasny. Ram, broń Boże, niech pani nie okrywa materyą. Nieco odnowione napewno będą ładniejsze od wszelkiej tapicerskiej roboty. Niech najmniej ograbi je ręka ludzka ze wspomnień. Bo to właśnie największy czar starych mebli.

P. K. Gołęmb. z Białej—odpiszemy dłużej. Ach! jak zazdrościmy tej siesty w wygodnym fotelu w chwili, w której na każde słowo z pod pióra czeka „chłopiec" biegnący do drukarni, a telefon furczy i głos zecera pili: *„jak najprędzej"*. Dużo nieba i ziemi widać przez okno. Pies czasem szczeknie. Wrona zaskrzeczy—zresztą,.. cisza wsi, której błogość ten tylko czuje, kto ją kocha, a żyje w ciągłem przyśpieszonem tempie miasta. Dokoła gwar, a ziemia jęczy pod ciężarem wozów. Powietrze kraje tramwaj elektryczny. Wszystko pędzi, śpieszy się.. Odmęt! To też chwila czytania listu Pani była nam wypocznieniem. Przyniosła atomy tej bożej ciszy—jaka okala domostwo Pani. Za parę dni więcej..

P. Rena P. Małżeństwo to bardzo ważna sprawa. Pani jest tak młodziutka, że nic dziwnego, iż doniosłości jego nie rozumie. Ale, droga Pani, i my nic radzić nie możemy. Skoro sieroca dola pozbawiła Panią naturalnych a blizkich sercem opiekunów, niech Pani w ciszy, w skupieniu, ze sobą i Panem Bogiem tylko, obliczy swe siły i uczucia. Jeżeli dla człowieka, który chce Panią poślubić, ma Pani tyle przywiązania, że nie zastraszy Panią żaden los choćby najgorszy—który może Panią spotkać, to niech Pani idzie z nim na życie. Ale jeśli to tylko *rada* lub *namowa* ma kierować decyzyą Pani—niech Pani nie myśli o „ślubnej sukience". Wcześnie jeszcze. Tyle tylko w tej sprawie *życia* pani—powiedzieć się ośmielamy, żałując, że na pełen zaufania list nic więcej *sumiennie* mówić nie możemy.

P. Wrześn. z Moskwy. Numer wyślemy przy pierwszej wolniejszej chwili.

P. Zagrzej. Pomieścimy i dziękujemy za pamięć.

Prenumeratorka z Połtawszczyzny otrzyma osobną odpowiedź w dziale ogrodniczym.

P. Jadwidze z Chrenowej. Nie myli się Pani. Zawsze pełna życzliwość otacza list każdy naszej korespondentki. A serdeczność dla tej, która nas wprowadza do swego domu i wtajemnicza w obyczaje swego życia i duszę otwiera... Odpiszemy przy wolniejszej chwili dłużej pocztą. Na pytania muzyczne już dała odpowiedź p. Szl. Kaminśka, specyalna nasza referentka działu, który zna i miłuje. Ogrodniczy dział przyniesie drugą odpowiedź kategoryczną. Trzecia: Konopnickiej *poezye Moi znajomi. Ludzie i rzeczy*, nowela.*Na normandzkim brzegu.*

Orzeszkowej. *Nad Niemnem, Cham, Dwa bieguny, Argonauci, Malancholicy, Z szarej doli* (nowele), *Marta, Marya*, zresztą wszystko niemal z kolei. Niech Droga Pani zawsze z równą wiarą odnosi się do nas. Nie zawiedzie Pani nasza życzliwość, bo ludzi kochamy. I mamy za co kochać, skoro ciągle stwierdzają oni przed nami swą dobroć. Cieszymy się, że Waluni książeczka przez nas zalecona podobała się. Dużo nowych wskazuje p. Chrząszczewska. Jest w czem wybierać. Cóż to za dobra dziewczynka, że dzieciom biedniejszym opowiada co przeczytała. A co to za rozumna matka, która odrazu wpaja takie zamiłowanie. Szczęść Boże na robotę!

P. Zarembiny z Galicyi list odbieramy. Warto zawsze dać dowód, że się ocenia dobre chęci ludzkie. Polecamy się miłej pamięci Sz. Pani nadal.

P. K. Meichert. Wszystkie Prenumeratorki z Galicyi dostały tylko bony do wymiany na towar—bo inaczej nie mogliśmy tego załatwić, ze względu na przepisy celne. Może więc Sz. pani zechce nam wyjaśnić treść swego listu.

Ziemiance. Tylko na dobroć Sz pani liczymy, że nas rozgrzeszy z tak długiego milczenia. Ale wszystkie te listy, na któr odpowiedzi czyta Sz. Pani — czekały swej kolei. Cieszymy się, że od samych naszych Czytelniczek przychodzi prośba o zmianę tytułu pisma. Istotnie treść dzisiejsza naszej pracy na łamach pisma nie odpowiada w niczem kilku wyrazom tytułowym. Liczyć się jednak musimy z siłą przyzwyczajenia. Dlatego w tym roku do tytułu dawnego dodajemu *„Nasz Dom"*—drobnym drukiem, aby na rok przyszły, skoro nasze wszystkie usiłowania zarysujemy jeszcze wyraźniej około potrzeb naszych domostw, zapanował bezpodzielnie tytuł: *„Nasz Dom"*.

Na wszystkie pytania znajdzie Sz. Pani w specyalnych działach odpowiedzi dla siebie. Za wyrazy pełne uznania dla naszej pracy serdecznie wdzięczni jesteśmy. Każda pochwała ze strony Czytelniczek nas krzepi i dodaje bodźca do pracy, aby istotnie zawsze na nią zasłużyć.

P. Eleonora... Pani Szanowna. Żaden ksiądz katolicki—nie może z punktu swego widzenia radzić Pani rozwodu, bo rozwódu w kościele katolickim—niema. Jest tylko unieważnienie małżeństwa. ale z tem musi Sz. Pani zwrócić do prawnika. Współczujemy całem sercem nieszczęsnej doli Pani, ale niech Pani nie rozpecza tylko—*radzi. Prawnik* jedynie może w tym razie nieść Pani pomoc. Oby skuteczną! *Chcieć żyć* zawsze trzeba. Bo życie jest jedno, a jak się z bacznością do niego brać—musi się ułożyć dobrze. Ma pani córeczki—dla nich niech Pani zbierze cały zasób energii i zbrojna w wiarę lepszego jutra zacznie działanie. Chętnie zawsze służyć radą pragniemy, o ile to nie przechodzi naszej kompetencyi.

Prenumeratorce. Nie wiemy. Znamy natomiast szkoły kroju pp. Helsny Gałeckiej Chmielna 12. p. Skwareckiej plac Aleksandra 11. Obie renomowane.

P Z. Ł Pani M. Hanc ma szkoły kroju i szycie w Tomaszowie ulica Piotrkowska 85 w Łodzi Widzewska 152. Nie znamy ich osobiście, ale podobno wychodzą z nich uczenice dobrze przygotowane.

P. Maryi. Robimy to właśnie stale. Niema nic ładniejszego na ulicę, jak kostyum angielski. Dziękujemy za uwagę. Każdą przyjmujemy z wdzięcznością.

P. S. W. „Iris" mydło lanolinowane jest doskonałe. Książki wyśle Pani każda księgarnia Gebethner i Wolff lnb Wende. Biuro nauczycielki p. Gineyko. Aleja Jerozolimska 21.

P. Portowska. Przepis na pierniki—otrzymała.

Panno Halino kochana „drogi Tygodnik" pamięta o panienkach—tylko może panienki nie nazbyt uważnie go przeglądają. Zresztą czy pani tak czy owak zawiąże wstążkę, zawsze będzie dobrze. Byle minka była ładna, buzia pogodna i uśmiechnięta — to i *moda* niekonieczna. Nie mamy jednak za złe liściku—prosimy o uwagi i proszę wierzyć, że pragniemy zadowolnić wszystkie nasze prenumeratorki.

P. Z. Bielska zechce łaskawie zwrócić się do Koła Ziemianek. Adres: Warszawa. Świetlice, Kopernika 14 z powołaniem się na nasze pismo.

P. M. Butryn. zechce łaskawie napisać o informacye do „Dźwigni", Chmielna 12, z powołaniem się na nasze pismo.

Izbiana. Miła Pani. Kto wie czy nie gorsza zbytnia gadatliwość—tę jedną na pociechę refleksyę możemy Pani podsunąć. Nie mniej, doskonale Pani robi chcąc podjąć walkę z nieuzasadnionym strachem przed mową. Na innej szpalcie pomówimy o tem obszerniej, dziś tylko powiemy, że trzeba mieć trochę ufności do siebie i do ludzi, przecież to nie szakale..

N. 579. Może pani zajdzie do nas do Redakcyi. W dłuższej osobistej gawędzie łatwiej może przyjść dobra rada. Czekamy. Jesteśmy gotowi do usług dla naszych Abonentek od 5 do 7—każdego dnia tygodnia, oprócz poniedziałków.

Bławatek z Galicyi już otrzymał bon. Jeżeli nie—to otrzyma. A jak podziałała piękna poezya? Każdy *zawód* nie jest łatwy i każdy wyczerpujący. Alo *człowiek* go zdobywa, *człowiek* opanowywa, *człowiek* doskonali i *człowiek* powinien nad nim panować. Po za *zawodem* jest jeszcze szerszą falą płynące *życie*. Trzeba chwytać jego biegi. A żółci pozbyć się na zawsze bo arabska mądrość mówi słusznie.

Kto ma żółć na wargach,
gorzko mu jest stale,
tonie w łzach i skargach,
kto ma żółć na wargach...
Wiecznie jest w zatargach
przez sfery i żale—
kto ma żółć na wargach,
gorzko mu jest stale.

Kroje bielizny na każgy wiek wyśle p. Zdziechowska. Chmielna 27. Kroje sukien i okryć p. Gałecka, Chmielna 12. Bardzo się cieszymy że pseudonim zmieniony. Więc *praktyczną* kierujemy do sklepu „Samopomocy“ Moniuszki 1, z powołaniem się na nasze pismo. Wyślę wszystko, co potrzeba.

Zamiłowana ogrodniczka zechce zgłosić się do Redakcyi „Ogrodnika“, Bagatela 3. Poinformuje.

Pani Sob. już zapewne załatwiła z Panią p. Zdziechowską jej zamówienie.

„Wanda“ raczy zgłosić się po informacye do sklepu „Samopomoc“ Warecka 1, do p. Sikorskiej, z powołaniem się na nasze pismo.

Prenumeratorce z Podhala radzić może tylko lekarz który ją obserwuje i zna dobrze organizm. Żadna *poważna* rada nie może spłynąć na niewidzianego.

P. Syrokom. Adres: poczta Piaseczno. Chyliczki—zakład. Zachęcamy.

P. Romanowski w Kalwaryi. Pan będzie łaskaw zgłosić się albo do p. Jadwigi Chrząszczewskiej, szkoła freblanek, Aleja Jerozolimska 21. Albo poczta Milanówek, Kazimierówka p. Marya Weryho, szkoła ochroniarek.

P. Em. Wolań. Prosimy o wybaczenie za brak odpowiedzi. Liczymy na dobroć kobiecą i uroczystość świąt, że winy nam daruje. Prosimy o życzliwość i przyrzekamy poprawę.

Smutnej.

„Czyli ci nie rwie duszy żaden cel młodzieńczy?

. . . .

Czyż żadne wielkie imię, żadne święte hasło
Nie świeci oczom twoim pochodnią nie zgasła?
Czyż twej piersi potężny duch czaru nie wzrusza?
Czyż się od jego żalu nie pali twa dusza?
Czyż się nie czujesz iskrą wielkiego ogniska.
Co na tysiąc serc bratnich swój promień rozpryska?

Czuje się pani iskrą tego ogniska. Czuje napewno. A skoro tak jest, to czy *dziś* jest czas na osobisty smutek „nieuzasadniony“. Dach płonie nad głową dla kraju w tej godzinie. Niech Pani to sobie uprzytomni i swą dobrą ale słabą naturę skrzepi tą reflekcyą. Każdy kto chce być krajowi użytecznym może nim być. A powinien chcieć każdy.

* * *

Kończymy odpowiedzi na ostatni list, jaki nam przyniosła poczta tegoroczna. W tym dniu ostatnim życzemy sobie wzajemnie, aby Sprawa ukochania godna, najwięcej, pochłaniała naszych sił i wytwałej pracy. Aby towarzyszyła nam moc ducha, bez której nie podźwigniemy ciężaru życia, i aby osobiste niesnaski malały, a energię, wolę, czyn i rozumne wysiłki kierujmy do polepszenia warunków egzystencyi kraju. Niech słowo Maryi Konopnickiej będzie Wam Szanowne Czytelniczki wiarą — jutra. Tym słowem, chcemy zakończyć dzisiejszą z wami rozmowę.

Nieraz ja stojąc nad przepaścią życia
Pytam, co rzucić w te otchłanie szare?
Czy wiarę w siebie, czy też w ludzi wiarę?
Czy ideały me, czy serca bicia?
Wszakże głos mocny z głębin do mnie woła.
Słabość rzuć tutaj! Idź, a podnieś czoła!

Koniec działu redakcyjnego.

Śmierć w sercu.

Beznadziejnym jest stan tego chorego, który wypróbował wszystkie możliwe sposobów leczenia się, po to tylko, ażeby przyjść do wniosku, że jest nieuleczalnie chorym. Do takiego smutnego wniosku doszedł i autor poniższego listu, łatwo więc sobie wyobrazić jego radość, kiedy wynalazł on drogę do wyzdrowienia.

Pisze on: „Przeczytawszy broszurę Pańską o „Kordjalinie“ i skorzystawszy z Pańskich wskazówek, wyrażam Panu moją bezgraniczną wdzięczność. Stan mój polepszył się, zawroty głowy zmniejszyły się i po 20-tu latach choroby — odżyłem. Nie wiem, jak Panu dziękować. Poczułem, że mam głowę, gdy dotychczas zdawało mi się, że jej nie mam: wszak ja przez 20 lat chorowałem. Z prawdziwym szacunkiem L. K. Zujew. P. Mogzon. 18 Maja 1911 r.

Nerwowość jest chorobą bardzo rozpowszechnioną. Niektórzy dotknięci nią, nie znają przyczyny groźnych zjawisk, które objawiają się pod postacią bólów głowy, bólów stawów, darcia, bólów pleców, twarzy, gardła, rąk i stawów, migania w oczach, uderzań do głowy, bicia serca, bezsenności, męczących i strasznych snów, ściskania w piersi, zawrotów głowy, uczucia strachu, wrażliwości na zgiełk, gwałtowności, zwłaszcza po przebudzeniu, kaprysów, osłabienia pamięci, żółtych plam, tętnienia, bezwładu kończyn, trzęsienia rąk i kolan przy podnieceniu, sinych kręgów pod oczami, szumu w uszach, urojonych skłonności, bojaźni, skłonności do pijaństwa i innych nadużyć.

Dla doświadczonego lekarza tego rodzaju objawy nie przedstawiają nic nowego i jeżeli niektóre z powyższych symptomatów objawią się odrazu, to on z łatwością zrozumie ich prawdziwe znaczenie; im więcej jest on doświadzony, tem mniej obawia się użycia już wypróbowanych, bezwartościowych środków, lecz odrazu wybierze dobry i uznany środek. Oto jak się wyraża taki lekarz o „Kordjalinie“ d-ra Hartmana: „Korzystając z Pańskiej rady, która często wprost cudów dokazuje pod względem przywracania sił i apetytu, zwłaszcza przy chorobach nerwowych, z trudem mogę zadośćuczynić wzrastającym żądaniom „Kordyalinu“. Z szacunkiem Dr. K. Liphatd, m. Szczurów“.

Z listów podobnej treści, które otrzymuje wynalazca „Kordjaliny“, możnaby było utworzyć grubą księgę.

Że „Kordyalina“ jest wistocie środkiem skutecznym i nieszkodliwym, widać nietylko z powyższego poświadczenia doświadczonego lekarza, lecz i z tego, że każdemu, ktoby życzył sobie wypróbować ten preparat, przed zamówieniem proponuje się przesłać go bezpłatnie dla wypróbowania. Jeżeliby ktokolwiek rozpowszechniał środek bezwartościowy, to napewno nie proponowałby przedtem próbować go.

Dr. med. K. Hartmann S. 18 w St. Petersburgu, skrzynka pocztowa 296, dostarcza swego środka bezpłatnie dla wypróbowania. Wystarczy, powoławszy się na powyższy artykuł, przysłać pocztówkę z zażądaniem bezpłatnej próbnej dozy, a będzie ona natychmiast wysłaną.

Lepiej napisać natychmiast po przeczytaniu tego zawiadomienia, gdyż bezwątpienia znajdą się setki życzących otrzymać bezpłatnie próbną dozę, a zatem dobrze być pierwszym w liczbie tych wszystkich żądających.

Informacye.

Pani Anieli W. Na siwiejące włosy najlepszym środkiem są farby naślinne, które nieszkodzą włosom, lecz je wzmacniają, przywracając pierwotny ich kolor. Najlepiej zechce Szan. Pani zwrócić się co firmy *Wiktor Erywańska 16.*

Z dziedziny kosmetyki.

Ciekawej. Od niepamiętnych czasów aż do chwili obecnej białość cery otrzymywano za pomocą bielideł mokrych lub suchych, które po starciu lub zmyciu znów obnażały żółtość cery. Dzisiaj kosmetyka, robiąc olbrzymie postępy, daje nam do użytku środek nie bielący, lecz wybielający trwale nietylko żółtą, ale nawet ciemną cerę. Środkiem tym jest pyłek *Juvenia Candida,* którego stosowanie jest nader proste Na godzinę przed udaniem się na spoczynek trzeba wetrzeć w twarz trochę *Abaridu* i nim wyschnie, natychmiast zapudrować pyłkiem *Juvenia Candida,* trochę grubszą warstewką, aniżeli zwykłym pudrem. Rano umyć się ciepłą wodą *Otrąbkami abaridowemi* bez mydła. Jeżeli twarz do pudru na dzień jest przyzwyczajona, można zapudrować, ale nie pyłkiem, który tylko na noc użyć można, lecz pudrem abaridowym, a dlatego nie radzimy innym, że wszystkie prawie zawierają w sobie domieszki bizmutu, który zamula pory skóry i ciemnieje na świetle, a więc sprawia wręcz przeciwny skutek. Po zużyciu dwóch lub trzech pudełek pyłku *Juvenia* najciemniejsza cera się wybieli, poczem trzeba *Abarid* używać stale, a pyłek dwa razy lub później raz na tydzień. *Abarid* dlatego stale, że jest środkiem pięknie konserwującym cerę, chroniącym od wszelkich wysypek, liszai, wyrzutów, a przytem odżywia i zjędrnia muskuły twarzy, nie dopuszcza do fałdowania skóry, a więc jednocześnie zabezpiecza od formowania się zmarszczek, o czem gdy się wcześniej myśli, najmniejsza fałdka do późnego wieku się nie zjawi.

Niepewnej. Drobne zmarszczki około oczu usunie masażystka pneumatyczna systemu *Heros,* koniecznie z pomocą *Abaridu.* Niech się Pani nie obawia, krem *Abarid* nie jest tłuszczem, rozluźniającym skórę, jak wszelkie kremy i goldkremy tłuste, *Abarid* jest galaretą, wytłoczoną z cebulek białej lilii, w połączeniu z miodem, jestto więc produkt czysto roślinny, odżywiający naskórek i muskuły twarzy, i bez jego pomocy masaż pneumatyczny byłby bezskutecznie stosowany. Masaż taki powinien być robiony raz na dzień, w porze najdogodniejszej, a po usunięciu zmarszczek co drugi dzień, nareszcie raz jeden w tygodniu. Przy używaniu *Abaridu* dlatego się zaleca mycie *Otrąbkami abaridowemi* bez mydła, że mydło każde, choćby najlepsze, tworzy w wodzie emulsyę, zamulającą pory skóry, które powinny być otwarte dla łatwiejszego wessania *Abaridu.* Otrąbki abaridowe oczyszczają naskórek nierównie lepiej od mydła i pozostawiają pory skóry zupełnie otwarte. Dla tej samej przyczyny zaleca się mycie ciepłą wodą, zwłaszcza jeżeli się myjemy na noc.

Prenumeratorce. Dlatego przeciw wypadaniu włosów *Salvol* zaleca się po *Tetralu,* że jako środek silniejszy, powinien być tylko wtedy użytym, gdy *Tetral,* który prawie zawsze pomaga, okaże się za słabym. Zasada jest taka: jeśli po użyciu całego flakona *Tetralu,* przy codziennem skrapianiu głowy, nie znać widocznej poprawy, wtedy trzeba użyć *Salvol,* skrapiając o tyle, aby skóra na głowie była wilgotna. W zimie głowy nie myć, bo zaziębienie to zabójstwo dla włosów, lecz czyścić na sucho specyalnym pudrem *Florentine. Salvol* koloru włosów nie zmieni.

Stefanii. Zęby żółte wybieli zupełnie *Albol,* woń niemiłą z ust usunie *Anidol.* Te dwa środki jednocześnie muszą być użyte.

Do Wszystkich. Na żądanie wielu Łaskawych Czytelniczek podawać będziemy w tej rubryce ceny tych środków, o których jest mowa. *Juvenia Candida 140, Abarid 150. Otrąbki abaridowe 75, Tetral 200, Salvol 200, Florentine 60, Albol 100, Anidol 100.* Wszystkie te środki mają na składzie firmy: *„Perfection“* Szpitalna 10 i *Paszkowski* Marszałkowska 109; w Piotrkowie *Borowski,* w Radomiu *Cieszkowski,* w Wilnie *Segall,* w Kijowie *Niwiński,* w Odesie *Anderski,* we Lwowie *Pawłowski* Akademicka 21, w Poznaniu *Gadebusz* Nowa 7. Na kopertach z pytaniami należy dopisać *„Dział kosmetyczny“.*

Telimena.

Odpowiedzialna za redakcyę w Galicyi: Kamilla Chołoniewska, Kraków, ulica Bonerowska 12.
Redaktor: Wacław Podwiński. Kierowniczka działu literac. i praktycz: Lucyna Kotarbińska. Wydawnictwo i druk Tow. Akc. S. Orgelbranda S-w.
Klisze i druk wykonane w zakładach graficznych Tow. Akc. S. Orgelbranda Synów.